Nr. 32. Lwów — Czwartek dnia 9 Lutego. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy nisłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: św. Apolonii — Jefremia
Jutro: św. Scholastyki — Ibastyja

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 7 m. 25
Zachód „ „ 5 „ 7

Długość dnia g. 9 m. 42
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 lutego.

Pod znakiem „dżyngoizmu“ zebrał się wczoraj parlament angielski. Znak ten, niby jakaś konstelacya niebieska, przyświeca teraz polityce wszystkich niemal mocarstw, a sam wyraz „dżyngo“ (jingo) najczęściej się powtarza w dziennikach angielskich, amerykańskich, francuskich i rosyjskich, w japońskich i niemieckich. Możnaby sądzić, że jest w nim jakaś kabalistyczna siła, jakaś moc przyciągania do siebie ludzi, którzy wypierają się swej przeszłości i tradycyi swych stronnictw, aby stanąć w jego promieniach. Kiedy w parlamencie niemieckim p. Richter, mówiąc o rządowej polityce wydaleń i ucisku, przypomniał ideały wolności i sprawiedliwości, przyświecające stosunkowo tak jeszcze niedawno narodowi niemieckiemu, p. Miquel mu odpowiedział, że odgrzewa zwietrzałe pojęcia, które dla narodu czującego swą wielkość, straciły już wszelkie znaczenie. Była to odpowiedź dżyngoisty. Kiedy stronnictwo gladstońskie w Anglii, utraciwszy swych wodzów Harcourta i Morleya, nie chcących zrywać z tradycyą, zebrało się kilka dni temu, aby wybrać nowego wodza, rzekł p. Fowler, który zagajał zgromadzenie, że dążności Gladstone'a, przychylne Irlandczykom, Ormianom, i Słowianom bałkańskim, i Grekom, nie znajdują już żywego oddźwięku w angielskich piersiach, napełnionych imperyalizmem. Było to również oświadczenie dżyngoisty. A ponieważ to stronnictwo okrzyknęło swym wodzem p. Campbell-Bannermana, którego Fowler zalecił, przeto ono całe stanęło pod znakiem „dżyngo“. Kilka dni temu, na zjeździe w Melbournie, prezesowie rządów kolonialnych w Australii postanowili ostatecznie, pomimo nieusuniętych jeszcze przeszkód, przyśpieszyć formacyę australijskich Stanów Zjednoczonych, albowiem wymaga tego „dżyngo“. W waszyngtońskiej izbie reprezentantów przyjęto traktat pokojowy z Hiszpanią, ów traktat, który orzeka, że Filipiny, Ladrony, Kuba i Portoriko przechodzą pod panowanie unii północno-amerykańskiej, a przyjęto ten traktat pomimo wymownych dowodzeń wielu deputowanych, że konstytucya Stanów zakazuje zabierać obce kraje wbrew ich wyraźnej woli — i nietylko przyjęto ów traktat, ale polecono rozpocząć zaborczą wojnę z Tagalami filipińskimi, co też już wykonano, a stało się to znowu w imię „dżyngoizmu“. Zgoła ten wyraz, tak niezrozumiały, jak gdyby pochodził z kabalistycznego słownika, opanował i oczarował wszystkich. P. Morley — dzielny towarzysz wszystkich prac Gladstone'a, — usuwając się z politycznej widowni, napisał w liście otwartym, że on się nie może pogodzić z owem „dżyngo“, które jako naczelna zasada przechodzi w spadku z naszego wieku na XX stulecie — i dlatego ustępuje.

Cóż oznacza ten dziwnie brzmiący, a tak ponętny wyraz? Wprowadzili go w świat Amerykanie, więc z początku mniemano, że to jest jakiś wyraz indyjski, przyjęty przez Yankesów od Komanczów lub Irokezów. Lecz okazało się, że pochodzi on z Japonii i jest bardzo stary. W III stuleciu przed Narodzeniem Chrystusa Pana królowała w Japonii niesłychanie wojownicza dama, która zdobyła Koreę, Formozę, archipelag Rybacki i Filipiński, słowem zjednoczyła pod swą koroną prawie wszystkie ziemie, omywane przez ocean Spokojny, a zwała się ta monarchini Dżingo. Blask jej panowania na zawsze utkwił w pamięci narodu i odtąd, skoro tylko Japończycy rozpoczynali politykę zdobywczą — a powtarzało się to w ich historyi często — zawsze mówili, że idą w ślady królowej Dżingo. Ostatnia wojna z Chinami w 1894—1895 roku toczyła się przy rozgłośnych w Japonii okrzykach: „dżyngo! dżyngo!“

A zatem dżyngoizm — to jest tylko nowa nazwa rzeczy bardzo starej i doskonale od niepamiętnych czasów znanej w Europie: — nazwa polityki łapczywych zaborów. Ale zaborczość, rabunek cudzej ziemi, cudzych praw jest potępiony przez wysoką cywilizacyę. Tak długo wypierano się zaborczości, tak ją potępiano, tak usilnie dowodzono, że każdy naród posiada przyrodzone prawo do samoistnego bytu, że dziś trudno jest odrazu stanąć z podniesioną przyłbicą w szeregu zaborców. Ukryto to pod maską wyrazu, który Europejczykowi nic nie mówi. Nowy wyraz — to już niby nowe pojęcie i nazwa nowego czynu, może podobnego do znanego zdawna, zawsze jednak z pewnością odmiennego, bo inaczej po cóżby go przechrzczono! Przypominają się tu słowa z „Fausta“: „Wstydliwy słuch wasz razi nazwa, ale do rzeczy wstydliwe serca lgną!“

Czego się można spodziewać po wieku XX, skoro dopiero on — zdaniem Morleya — ma pokazać, co to jest panowanie polityki zaborczej? Wszakże pod tym względem nasz wiek wcale nie był niewiniątkiem. Rosya, zagarnąwszy Kaukaz, Finlandyę, Azyę środkową, Kraj nadamurski i nadussuryjski, Sachalin i Mandżuryę, podwoiła swój obszar; to samo zrobiła Francya, zabrawszy Anam, Tonkin, Algier, Tunis, Saharę, Kongo i Madagaskar, który sam jeden równa się dwóm Francyom: to samo również zrobiła Anglia, powiększywszy swój obszar o niemal połowę Afryki; nie pozostały w tyle Niemcy, zagarnąwszy ogromny Kamerun i Angrę-Pequenę, a kolosalne obszary na wschodniem wybrzeżu Afryki; tam i Włochy w swej Erytrei mają ziemi więcej, niż w Europie; nawet Holandya zabrała kilka archipelagów na Oceanii, Belgia pokwapiła się na bezbrzeżne Kongo środkowe, nawet ciężka Austrya zdobyła swą „odrobinę“ bośniacko-hercegowińską. Słowem, zaborczość kwitła okazale i trudno, by wiek XX dokazał większej sztuki.

Rozmiarami nie będzie ona większa, ale może być cyniczniejsza. Lord Salisbury powiedział, czego się trzeba spodziewać, gdy tak wyraźnie postawił teoryę o żyjących i umierających narodach. Niektóre państwa europejskie, jako umierające, zdaniem lorda Salisbury'ego, pójdą na żer żyjącym, to znaczy o tyle bogatym, że mogą posiadać mnóstwo bagnetów i armat. Konieczność takiej polityki uzasadnił Salisbury wymaganiami handlu i przemysłu, a to zapatrywanie adoptował cesarz Wilhelm. P. Morley na to rzekł: „Wojna w interesach handlowych!“ to brzmi dość niewinnie, ktoś może powie, że nawet cywilizacyjnie. Ale chciejcie wniknąć w znaczenie tych wyrazów; wszakże one znaczą tyle, co morderstwo dla rabunku (*murder for gain*). Takie państwo — to jest *the pagan Empire!*“ — pogańska monarchia.

Wighowie angielscy nie usłuchali Morleya i on odszedł, a jego miejsce zajął dżyngoista Campbell-Bannerman. Parę lat temu, jeszcze za życia Gladstone'a, upadł gabinet Rosebery'ego, mając w parlamencie większość. Właściwie nie upadł, lecz ustąpił dobrowolnie, licząc na to, że toryści bardzo prędko stracą mir w narodzie i wtedy wighowie na długo wrócą do steru. Salisbury zaczął rządzić bez większości i było mu z początku niezmiernie trudno, lecz powoli opinia tak się przechyliła na stronę polityki zaborczej, rozwinęła się w narodzie taka łapczywość, takie pomiatanie cudzemi prawami, że nawet gladstońskie stronnictwo wyparło się swego newcastleskiego programu, odepchnęło Irlandczyków, o których Fowler powiedział, że „nie są teraz w modzie w Anglii“ — i całe zatwierdziło dążności zaborcze Salisbury-Chamberlaine'a. Zaczął ten gabinet przed kilku laty rządzić bez większości a teraz nie spotyka się z żadną opozycyą. Jaką ogromną drogę odbyła opinia angielska w tak krótkim czasie!

Czy nie to samo w Niemczech, gdzie katolickie centrum, zwące się dumnie „głosem narodowego sumienia“, przeszło do rządowego obozu, którego regimentarzem jest p. Miquel? Czy nie to samo w Rosyi, gdzie po chwilowym przebłysku jasnych promieni, wszystko wraca do ponurych trybów? A we Francyi, gdzie panuje tyrania nienawiści wyznaniowej i politycznej, w Stanach Zjednoczonych, oszalałych od namiętnej łapczywości, czyż nie to samo?

Wszędzie — dżyngoizm! — pogański sposób czynienia zaborów, pogański dlatego, że z góry jako zasadę stawia rabunek praw i życia narodów, niedość bogatych do posiadania milionowych armij, a więc — wedle określenia Salisbury'ego — „narodów umierających“. Barbarzyńskie nadchodzą czasy!

Caprivi.

Piszą nam z Wiednia, 7 lutego:

Drugi kanclerz cesarstwa niemieckiego tylko o kilka miesięcy przeżył swego poprzednika. W osobach Bismarka i Capriviego wcielały się wręcz sprzeczne poglądy na świat i ludzi. Pierwszy był skrajnym pesymistą, drugi skłaniał się stanowczo ku optymizmowi. Sądząc drugich według siebie, Bismark podejrzywał wszędzie złą wolę i podstęp, a zatem czuł się uprawnionym do chwycenia się najbrutalniejszych i najprzewrotniejszych środków celem pokonania przeciwnika lub rywala, względnie zapobiegania rzeczywistym, a czasem też wymarzonym niebezpieczeństwom. „Wenn ich einen Feind in der Gewalt habe, muss ich ihn vernichten“ — oświadczył Bismark razu pewnego w zwierzeniach poufnych hr. Beustowi (w Gasteinie 1871). Takiemi poglądami kierował się w polityce wewnętrznej i zagranicznej, od początku swego zawodu publicznego do końca życia — a nawet w swych pośmiertnych pamiętnikach przekazał je jakby w spuściznie swym niemieckim wielbicielom.

Caprivi, który jako posłuszny oficer przyjął 20 marca 1890 brzemię kanclerskiego urzędu, był człowiekiem całkiem odmiennego temperamentu. Z zawodu żołnierz, nie znał się na wykrętach dyplomatycznych, nie był mistrzem w sztuce Macchiavella. W jednej z pierwszych walnych rozpraw parlamentarnych 27 listopada 1891 jenerał Caprivi oświadczył: „Nie potrzeba podawać swych wszystkich myśli na talerzu, ale też nie potrzeba wstawać każdego dnia z zamiarem oszukania kogoś“. Te poczciwe słowa swego następcy pustelnik z Friedrichsruh z pewnością wziął jako przytyk do siebie, co naturalnie jeszcze znacznie roznamiętniło jego potężną nienawiść do człowieka, który śmiał na rozkaz cesarza zająć to miejsce, które on, Bismark, jak Horacyusz Cocles most na Tybrze „*ingenti gradu occupavit*“. Jest to bardzo stara zagadka, czy szczyt zręczności dyplomatycznej zasadza się na kłamstwie, czy nie? W średnich wiekach obiegał aforyzm: „*Legatus est vir bonus peregre missus ad mentiendum rei publicae causa*“ *), co w końcu jeden z wielkich mistrzów dyplomacyi ustroił w sławne słowa, że wyrazy są nam na to dane, aby ukryć myśli! Natomiast nasz stary „statysta“ Warszewicki w dziele „De legato“ zaleca posłom „nigdy przed królami nie kłamać, bo na tem prawie wszyscy poznać się umieją; dyssymulować trzeba często, ale nigdy nie podawać rzeczy wątpliwych za pewne, fałszywych za prawdziwe, prawdopodobnych za stwierdzone“. To zupełnie się zgadza z przytoczoną powyżej uwagą Capriviego. Nowy kanclerz zastosował tę zasadę do praktyki. Jak się zdaje, głównym powodem usunięcia Bismarka był wstręt młodego cesarza Wilhelma do odnowienia owej, nie powiemy zdradzieckiej, ale zbyt misternej kontrasekuracyi za pomocą tajnej umowy z Rosyą, która wprawdzie nie sprzeciwiała się wręcz sojuszowi z Austro-Węgrami, zawartemu w celach obronnych, nie zaczepnych, ale która w każdym razie nie zgadzała się z zasadami zupełnej lojalności i otwartości względem sprzymierzeńca. Nowy kanclerz Caprivi w tym względzie zupełnie się zgadzał z cesarzem. Usprawiedliwiał on później nieodnowienie owej tajnej umowy z Rosyą tem, że taka kombinacya wydawała mu się „zbyt skomplikowaną“. Ten dyplomatyczny eufemizm bardzo dobitnie piętnował rzeczywiście aż nadto „skomplikowaną“ metodę Bismarka!

*) Poseł jest człowiekiem zacnym, wysłanym za granicę w celu kłamania dla dobra państwa.

Na polu polityki wewnętrznej ks. Bismark trzymał się tej samej metody, co w stosunkach międzynarodowych: podejrzywając zamiary wszystkich stronnictw, gotów z kolei wszystkich ochrzcić nazwą „Reichsfeinde“, wrogów państwa, szachował jednych za pomocą drugich, był gotów bez skrupułu zdruzgotać dziś stronnictwo, na którem się wczoraj opierał. I w tym względzie optymista Caprivi hołdował innym zasadom, wierzył, że zaufaniem i przyjaźnią można obudzić wzajemne zaufanie. Uwydatniło się to mianowicie w stosunku rządu niemieckiego do Polaków. Z upadkiem Bismarka i objęciem rządów przez jenerała Capriviego, zaznaczył się pomyślny zwrot w polskiej polityce berlińskiej, co też natychmiast wywołało po drugiej stronie ów prąd ugodowy, który nasz samorodny, pusty radykalizm, usiłował zagłuszyć gwałtowną wrzawą na „politykę dworską“, jak gdyby w monarchicznem państwie polityka dworska nie była zawsze mniej więcej konieczną i jak gdyby polepszenie narodowego bytu choć pod hasłem „polityki dworskiej“ było — przestępstwem i naruszeniem interesu narodowego. Hr. Caprivi względem nas okazał się uczciwszym od swych poprzedników, i tego mu nie zapomnimy. Podzielamy zatem zupełnie zdanie, które o nieboszczyku wypowiada *Germania*: „Był człowiekiem honoru od stóp do głowy, wrogiem wszelkiej intrygi“. Niestety nie był dość silnym, czy genialnym, aby powstrzymać ten prąd szowinistyczny, który ks. Bismark wywołał w Prusiech przeciwko wszystkim sąsiadom, a zwłaszcza przeciwko Polakom.

Co i o czem piszą.

Wiedeński korespondent *Gazety Narodowej* wraca jeszcze raz do sprawy intryg odbywających się w Kole polskiem, a mających na celu skłonić naszą reprezentacyę do tego, żeby porzuciła dotychczasowych swoich sojuszników, a zawarła przymierze z lewicą niemiecką, tą lewicą, która, jak pisze ów korespondent, nigdy innych uczuć nie okazuje Kołu, jak tylko nieubłaganą, wściekłą zawiść i pogardę. Intrygi te odbywają się ciągle, ale zdaniem korespondenta *Gazety Narodowej* źródłem ich nie są panowie Rutowski et Cie, lecz dwaj mężowie stojący poza Kołem. Korespondent *Gazety Narodowej* nazwisk ich nie wymienia, ale tak dokładnie ich portrety rysuje, że jakby palcem wskazuje na panów Ziemiałkowskiego i Edwarda Gniewosza. Otóż co się tyczy pana Gniewosza, to można do pewnego stopnia przypuszczać, że nim kieruje irytacya, sądzimy jednak, że pan Ziemiałkowski zanadto mało jest zaangażowany w wir bieżącej polityki, żeby nim jakie osobiste względy mogły jeszcze kierować. W każdym razie cytujemy na odpowiedzialność korespondenta *Gazety Narodowej* to, co on w tej mierze pisze:

Była czynną w Kole intryga, zwrócona przeciwko owej rozumnej, położeniu kraju i stosunkom w monarchii najlepiej odpowiadającej polityce Koła polskiego — a niech to będzie powiedzianem na chwałę Koła, *iż tajemne sprężyny, które tą intrygą kierowały, działają nie w Kole lecz z poza Koła*...

Kierował nią mianowicie pewien sędziwy mąż stanu — ten sam, który zawsze parł politykę Koła na tory kompromisów z niemieckimi centralistami. On to niegdyś przeparł głosowanie Koła za centralistyczną konstytucyą grudniową, on w sejmie był autorem uchwały z 2 marca 1868, aprobującej wysłanie posłów do Izby, opartej na zasadach centralistycznych, on zgodził się później na pozbawienie sejmów prawa wybierania posłów do parlamentu państwowego i na podstawie zawartego w tej myśli kompromisu z centralistami niemieckimi, wszedł nawet w skład gabinetu Lassera i Auersperga, który miał charakter stanowczo centralistyczny. — I jak długo tylko brał on jawny udział w życiu parlamentarnem — a udział ten był bardzo wybitny, — zawsze działał w kierunku wskazanym i zaleconym Kołu polskiemu przez *Neue freie Presse*. Dziś usunął się on już od szeregu lat od jawnego udziału w życiu publicznem lecz stara miłość do liberałów niemieckich nie rdzewieje u niego. Wierny wspomnieniom z lat młodszych, kiedy stał na szczycie swojego znaczenia i oficyalnego wpływu, sposobem do którego nawykł od lat młodzieńczych, tj. spisku tajemnego, za pomocą salonu swojego pcha on młodsze pokolenie posłów w objęcia Niemców — którzy jednak — niestety jakoś nic a nic nie objawiają ochoty do wzajemności w tych zalecankach...

Drugim pomocnikiem owego patryarchy polskich liberałów wiedeńskiego zakroju, jest pewien emerytowany hofrat, również dobrowolnie osiadły na stałe w ukochanym Wiedniu, który mu ojczyznę zastępuje. Dziwna to mieszanina zakostniałego austryackiego biurokraty starej daty, rezonera liberalnego, — tak liberalnego, że jeżeli odezwie się kiedy w prasie krajowej, to chyba tylko w *Kuryerze lwowskim*, a przytem typowego szlachcica sanockiego — butnego i sprytnego gracza... On złożył sobie w Kole polskiem osobne „kółko“ — kółko niezadowolonych szlachciców... Przy wiście i taroku wystrzelały w tem kółku rozmaite projekty zmierzające do zmiany osób w kierownictwie Koła, aby wysunąć nowe figury na kierownicze stanowiska...

Radzono zawzięcie. Oba kółka: miejskich liberałów i niezadowolonych szlachciców zgodziły się na wspólny program działania. Streszczał się on w dwóch punktach: po pierwsze, miano „wyrzucić“ połączonemi siłami z komisyi parlamentarnej znienawidzonego przez lewicę niemiecką posła Dawida Abrahamowicza, tudzież dra Piętaka, jako zdecydowanego przeciwnika zerwania sojuszu Koła polskiego z klubami prawicy, a powtóre miano dodać komisyi parlamentarnej rodzaj komisyi kontrolującej, któraby jej działania miała popychać w kierunku lewicy — ku Niemcom.

Plan operacyjny był bardzo subtelnie obmyślany, role były rozdane, w najgłębszej tajemnicy pozapewniali sobie spiskowi poparcie różnych osobistości, mających na sercu jakieś życzenia i pragnienia. Lecz — o zgrozo, na nic to wszystko nie przydało się. W rozstrzygającej chwili, gdy przyszło do głosowania, opozycya rozpłynęła się w rezolucyi tak elastycznie ułożonej przez dr. Madeyskiego, że całe Koło jednomyślnie na nią zgodzić się mogło, wskutek czego zgubił się także rozdział Koła na prawicę, lewicę i centrum; wniosek o dodanie wypróbowanej w najcięższych chwilach komisyi parlamentarnej jakiegoś *Beirathu* kontrolującego upadł z kretesem; a co się tyczy zmiany składu komisyi parlamentarnej — pozostał on także niezmienionym. Kandydaci „niezadowolonych“: pp. Rutowski i Władysław Gniewosz otrzymali: pierwszy 16 głosów, drugi zaś 10 głosów.

Tym sposobem Koło w przeważnej swej większości objawiło, iż w teraźniejszej chwili krytycznej, gdy państwo przechodzi jedne z najcięższych przesileń wewnętrznych, nie życzy sobie zmiany w dotychczasowej polityce, która zapewnia krajowi naszemu pokój w ogólnem rozprzężeniu — i doprowadzi da Bóg, do szczęśliwego rozwiązania przesilenia!...

Raut redakcyi „Kraju“.

Z Petersburga piszą:

Dla znającego dokładnie stosunki towarzyskie petersburskie, raut, urządzony za inicyatywą i staraniem *Kraju* w kilka dni po przybyciu nad Newę Paderewskiego, nie potrzebuje, pod względem doniosłości i znaczenia, żadnych zgoła komentarzy. Sam fakt, że zaproszenie, wychodzące od polskiego czasopisma przyjęło tyle osobistości najwybitniejszych ze sfer arystokracyi, wyższych instytucyi państwowych, dyplomacyi, oraz z literacko-artystycznych kół miejscowych, podobnie jak nie ma za sobą precedensu i tradycyi, tak też i uważanym być może najsłuszniej za najszlachetniejszy wyraz rozszerzania się na coraz szersze warstwy towarzyskie tego nastroju, którego wyrazem była niezatarta jeszcze w pamięci wszystkich petersburska uczta Mickiewiczowska.

Nie zbliżając zbytnio do siebie imion twórcy „Pana Tadeusza“ i znakomitego interpretatora mistrzów muzycznych, oraz głośnego na świat cały twórcy „Fantazyi polskiej“, przyznać jednak musimy, że w niemałej mierze przyczynił się właśnie Paderewski do stworzenia, oderwanej od zabiegów i interesów codziennych, atmosfery sztuki i artyzmu.

Odczuła to Redakcya *Kraju*, biorąc odważnie na siebie inicyatywę, a zrozumiało jej ze wszechmiar godne uznania intencye owych 280 osób, które bądź wezwania, bądź zaproszenia otrzymały, a z których 250 znalazło się na sali Contant'a. Niemniej wymowny wyraz solidaryzowania się z pełnem kurtuazyi wystąpieniem *Kraju* znalazł się w listach do redaktora nadesłanych przez osoby, którym terminowe zajęcia lub niezdrowie nie pozwoliły w raucie wziąć udziału, np. w listach ks. Uchtomskiego, rzeczywistego radzcy tajnego Markowa, głównego dyrektora akcyzy p. Stasiulewicza, redaktora *Wiestnika Jewropy*, p. Naprawnika, dyrektora orkiestry opery cesarskiej, rzeczyw. radzcy stanu Ratkowa-Rażnowa, senatora Koni, p. Korolenki, znanego powieściopisarza Włodz. ks. Tatiszczewa i wielu innych.

Najbezstronniej atoli rzecz biorąc i wyłuszczając ją z pozaznaczanych wyżej odcieni, przyznać trzeba, że zabawa powiodła się doskonale, i najlepsze po sobie zostawiła wrażenie. Jeden z dzienników tutejszych sformułował to wrażenie w słowach: „był to pierwszy w tym rodzaju raut w Petersburgu, urządzony na sposób europejski“. W istocie, gdy w jednej z największych sal publicznych stolicy, bardzo gustownie udekorowanej w palmy i klomby kwiatów, zgromadziło się towarzystwo ze sfer tak rozmaitych a przodujących, gdy wśród wykwintnych toalet dam rozsypały się fraki mieniące się gwiazdami, oraz mundury upstrzone różnobarwnemi wstęgami, gdy wśród grup spostrzegało się raz po raz charakterystyczne twarze koryfeuszów literatury i sztuki, a wśród tego świetnego tłumu, pełniąc rolę uprzejmych gospodarzy, zapoznawali ze sobą towarzystwo i łączyli członkowie redakcyi, wyróżniając się jedynie wpiętą w butonierkę gałązką konwalii — mimowoli przychodziły na myśl zebrania towarzyskie jakiegoś *Figara* lub *Timesa*. A już i zaznaczać zbytecznie, że koncertowego programu rautu nie powstydziłaby się żadna recepcya *Figara* lub *Timesa*. Redakcya *Kraju* była w możności ofiarować gościom swoim najprzedniejszą muzykę w świecie — grę Paderewskiego.

Petersburg, mówiąc najzupełniej bezstronnie, jest bodaj czy nie miastem najdoskonalej znającem się dziś na muzyce fortepianowej. Rubinstein zrobił swoje. Przeto też i przypuścić możemy, że nie został Paderewski narażony na granie wobec — profanów. Wszak wśród głębokiego półkola, które grającego artystę otoczyło, znajdowali się między innymi: prof. Auer, znakomity skrzypek, gen. Cui, wybitny kompozytor, obecnie najwyższa powaga petersburskiej krytyki muzycznej, p. Iwanow, nadający ton opinii melomanów ze szpalt *Now. Wrem.*, p. Er. Dłuski, tak ceniony i znany we wszystkich tutejszych kołach towarzyskich muzyk i krytyk, p. Wierzbiłłowicz, doskonały wiolonczelista, p. Schuch, dyrektor konserwatoryum drezdeńskiego, prof. konserwatoryum tutejszego p. Blumenfeld, p. Głazunow, głośny kompozytor muzyczny, p. Frołow, krytyk muzyczny, p. Lud. Grosman i t. d. Jedyna to zresztą była chwila dla zanotowania bodaj pewnej części głośniejszych nazwisk. Spostrzegamy tedy księżnę Gagarin i panią Saburow, żonę b. ministra oświaty; mąż jej rozmawia z jaśniejącą wdziękiem i przepysznemi brylantami hr. Adamową Zamoyską, Potocką z domu: opodal hr. Witoldowa Krasicka, a tuż za nią konsul generalny francuski wicehrabia de Fages des Chaulnes; pani Gnoińska; książę Urusow, mistrz ceremonii dworu cesarskiego; radca tajny Waxel, dyrektor kancelaryi minist. spraw zagranicznych; słynny malarz Riepin; powieściopisarz Potapenko; kilku redaktorów; sekretarz ambasady angielskiej; tak sympatyczny poeta i głośny adwokat p. Sergiusz Andrejewski; znakomity slawista prof. Pypin; p. Brzeski, wice-dyrektor depart. minist. skarbu; hr. Adam Zamoyski; generał Jocher; dr. Stanciow z uroczą żoną swoją z domu hr. de Guercand, poseł bułgarski; rz. r. st. Fojnickij, towarzysz ober-prokuratora senatu; p. Fitz-Gérald, członek poselstwa angielskiego; członek rady państwa, b. towarzysz ministra skarbu, Terner; Włodz. Spasowicz; Boborykin, głośny powieściopisarz; poseł portugalski; senator Guerke, wice-prezes Tow. muzycznego; prof. Mierzejewski; prof. Karejew, znany historyk; hr. de Villa Gonsalo, ambasador hiszpański; hr. Łabieński; hr. Potocki; hr. Stanisław Tyszkiewicz; hr. Bobrinskij, b. marszałek szlachty petersburskiej i brat jego, marszałek szlachty kijowskiej; ks. Gagarin, ochmistrz dworu; hr. Tołstoj; generał Sava Gruicz, b. prezes ministrów, poseł serbski; książę Schwartzenberg, członek ambasady austryackiej; senator Karnicki; gen.-lejt. Henr. Wojnicki; p. Alfaraki, b. dyrektor kancelaryi ministeryum spraw wewnętrznych, obecnie dyrektor rosyjskiej agencyi telegraficznej; senator Zakrzewskij, b. prezes sądu okręgowego warszawskiego; p. G. Dobson, korespondent *Timesa*; szambelan de Reuterskiöld, poseł szwedzki; p. Maleszewski, dyrektor kancelaryi ministeryum skarbu, z żoną i t. d. i t. d. Sporo osób z obywatelstwa ziemskiego z guberni wileńskiej, mińskiej, witebskiej, mohylewskiej, bawiących czasowo w Petersburgu, że wymienimy tylko pp. E. Bałhaka, M. Benisławskiego, K. Salmonowicza.

Paderewskiego wchodzącego do sali przyjęto sutym oklaskiem; po grze, po koncercie jego, oklaskom nie było końca. Po Fantazyi Liszta, wykonanej z porywającą brawurą, otoczono artystę, winszując mu i roznoszono wciąż po sali szampana pijąc na pomyślność wielkiego artysty. Rolę nader subtelną gospodyni rautu przyjęła na siebie uproszona przez redakcyę małżonka redaktora *Kraju*, wywiązując się z niełatwego zadania z właściwym sobie taktem i wdziękiem. Dokoła stoliczków rozrzuconych w pobliżu bufetów, zastawionych owocami, sandwichami i chłodnikami, rojno było i gwarno. Szampan, bez przesady, lał się strumieniem. Z licznych koszów z pięknemi kwiatami damy brały wiązanki obdarzając niemi, rozumie się, w pierwszej linii bohatera wieczoru Paderewskiego, a następnie bliższych znajomych swoich. Kwiaty te już dziś powiędły, uczestnicy atoli rautu, rozjeżdżając się około północy, unieśli ze sobą trwalsze wspomnienia towarzyskiego zebrania *hors ligne*, bez zarzutu pod względem dystynkcyi i szlachetnego charakteru. Przyznać trzeba redakcyi *Kraju*, że stworzyła raut „stylowy“, który od razu zyskał prawo obywatelstwa w stosunkach towarzyskich stołecznych. Przeto też i nie inaczej mówimy o nim jak o „pierwszym“ raucie *Kraju*.

Gal. Kasa Oszczędności.

Ze strony fachowej otrzymuje *Neue Freie Presse* następujące wyjaśnienia o przedsiębiorstwach p. Szczepanowskiego:

Pan Szczepanowski — pisze ten dziennik — miał zawsze w sferach fachowych opinię fantasty. Pierwszy rozpoczął on w Słobodzie rungurskiej wiercenie ropy i miał udział w rafineryi peczyniżyńskiej, wiercenia te kosztowały Szczepanowskiego masę pieniędzy a nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem; z powodu niekorzystnego położenia rafineryi peczeniżyńskiej musiał on dopiero z Galicyi zachodniej sprowadzać ropę do Peczeniżyna, rafinować i dopiero stamtąd jako naftę rozsyłać. W czasie gdy inne przedsiębiorstwa otrzymywały kolosalną cenę za ropę, on robił złe interesa.

W głowie jego powstawały ustawicznie nowe idee, wobec czego utracił on jasny przegląd całości i szczegółów swoich interesów. Zawsze był on równocześnie zawikłany w znaczną liczbę rozmaitych przedsiębiorstw przemysłowych. I tak n. p. rozpoczął eksploatować kopalnie węgla koło Kołomyi. I te kopalnie nie rentowały się bez wyjątkiem tych rewirów węglowych, które leżą na granicy Szlązka, prawie wszystkie inne rewiry w Galicyi uwarstwowane są nieregularnie, a pokłady węgla

pomieszane są z bezwartościowym iłem. Wykopie się kilka metrów węgla i natrafia się na bezwartościowe iły. Szczepanowski brał także udział w przedsiębiorstwach pp Wolskiego i Odrzywolskiego. Nabyli oni w Schodnicy teren, o obszarze około 28 morgów, z którego wydobyto bardzo dużo ropy. Co do teraźniejszych kopalń schodnickich zawarł był Szczepanowski swego czasu z księżną Lubomirską kontrakt, na mocy którego nabył prawo wiercenia we wsi Schodnicy. Ale i tu nie doprowadził do niczego i sprzedał swoje prawo Anglobankowi, który dla tego przedsiębiorstwa wiertniczego założył osobne towarzystwo akcyjne, a następnie nabył całą wieś Schodnicę od ks. Lubomirskiej.

Transakcya z Anglobankiem był to może jedyny wypadek, w którym Szczepanowski zarobił większą sumę. Będąc jednak mocno zadłużonym i potrzebując gotówki, musiał tanio sprzedać swoje akcye kopalni schodnickiej, które otrzymał od Anglobanku. Wtedy zapłacił część swojego długu w galicyjskiej Kasie oszczędności. Następnie ci trzej przedsiębiorcy (Szczepanowski, Wolski i Odrzywolski) skupili wiele nowych terenów naftowych, ale jak to mówią, zagalopowali się i za dużo przewiercili. Należy bowiem zastanowić się tylko nad tem, jak wielkie sumy pochłania wiercenie tylko na jednym terenie. Nadto wybudowali ci trzej panowie dom naftowy we Lwowie, w którym znajduje się galicyjski związek naftowy. Liczba nabytych przez nich terenów naftowych wynosi ze dwadzieścia, a na te wszystkie przedsiębiorstwa dostarczała funduszów głównie Kasa oszczędności. Tymczasem pokazuje się, że wiele tych terenów nie wydaje podostatkiem ropy. Owóż na tych terenach znajdujących się także w pobliżu Schodnicy, cięży pretensya banku düsseldorfskiego, wynosząca około 1,800.000 zł. Rachunek więc przedstawia się jak następuje: Panowie ci podają, że mają dochodu brutto 900.000 zł. Zapewne cyfra ta jest znacznie przesadzona, bo gdyby mieli taki dochód, musieliby ze swych kopalni wydobywać corocznie 300 000 centnarów metrycznych ropy, a tyle kopalnie ich nie dostarczają.

Ale przyjmijmy nawet, że mają istotnie taki dochód. Owóż zwykle liczy się przy kupnie kopalni, pięciokrotny dochód brutto, jako cenę kupna. Pięć razy 900.000 robi zatem 4½ miliona zł. Panowie ci jednak muszą podobno opłacać drogie procenta bankowi düsseldorfskiemu i ten bank prowadzi zarząd kopalni i kasę. Nadto muszą te pieniądze pokrywać także niedobory innych ich przedsiębiorstw. Na koszta administracyi liczy się zwykle trzecią część, a więc w tym wypadku 300 000 zł. Następnie muszą przedsiębiorcy 15 do 20% ceny wydobytej ropy płacić dawnym właścicielom gruntów, na których wiercenia się odbywają, gdyż w ten sposób zawiera się prawie wszystkie kontrakty. Ten udział właścicieli gruntów czyni zatem około 200 000 zł, pozostaje więc jeszcze 400 000 zł. Ale pożyczka düsseldorfskiego banku jest droga, gdyż kosztuje podobno 14% (z amortyzacyą), cóż zatem pozostanie?

Przed kilku laty założył Szczepanowski na Węgrzech fabrykę patentowych beczek na naftę, robionych nie z klepek, ale wierconych wprost z dużych bloków drzewa. Za sam patent zapłacić miał bardzo znaczną sumę, bo podobno 180.000 zł. Gdy urządzono kompletnie fabrykę i miano rozpocząć wyrabianie beczek, pokazało się, że pomysł był całkiem niepraktyczny. Przed dwoma czy trzema laty, dołożył także Szczepanowski znaczną sumę do przedsiębiorstwa peczeniżyńskiego. Wszystkie w ogóle przedsiębiorstwa naftowe są mniej lub więcej grą w loteryę. Wywiercenie ropodajnego szybu, głębokości 600 metrów kosztuje dziś 30 do 50 tysięcy. Dawniej znajdowano ropę już w głębokości 200 metrów, dziś trzeba wiercić aż do 600, a jeżeli podczas wiercenia zdarzy się nieszczęśliwy przypadek, że np. świder złamie się, wówczas szyb jest zagwoździony i wszystkie pieniądze przepadły.

Raffinerya peczeniżyńska ma w kartelu dobry kontyngent, ale jej położenie geograficzne jest możliwie najniekorzystniejsze ze wszystkich tego rodzaju fabryk. Formalnie należy Peczeniżyn do pierwszej galicyjskiej spółki akcyjnej dla przemysłu naftowego, która jak słychać, zamierza sądownie opugnować transakcyę, mocą której pp. Wolski i Odrzywolski dali Kasie oszczędności zabezpieczenie hipoteczne na wszystkich swych posiadłościach; głównym interesentem tej spółki jest jednak, jak rzekliśmy Szczepanowski. Cały ten labirynt powikłanych interesów stworzony został głównie za pięć milionów galic. Kasy oszczędności".

Tyle słów *Nowej Pressy*. Owóż nie jesteśmy w stanie skonstatować, ile jest prawdy w tym jej artykule, zaznaczamy więc tylko, że w innym artykule, bardzo namiętnie napisanym, żąda *Nowa Presse* od ministra skarbu, aby wysłał swojego delegata z Wiednia do zbadania stanu galic. Kasy oszczędności, gdyż zdaniem jej dopiero relacya tego delegata będzie wolną od podejrzeń, iż podlega lokalnym wpływom lwowskim i chce cośkolwiek zatuszować.

Ajencya wywiadowcza.

Sąd karny w Berlinie rozważał w tych dniach sprawę, rzucającą jaskrawe światło na działalność tak zwanych „ajencyi wywiadowczych", tolerowanych, a nawet do pewnego stopnia popieranych przez rząd zarówno w Niemczech, jak w Anglii. Bohaterem sprawy jest były oficer policyjny niejaki Grütsmacher, zmuszony do opuszczenia służby rządowej z powodu jakichś niedokładności kasowych i niedyskrecyi zawodowych. Po otrzymaniu dymisyi Grütsmacher założył biuro wywiadowcze, które odrazu zaczęło iść świetnie, przynosiło bowiem od 80 do 100 000 marek rocznego dochodu.

Jak zobaczymy ze sprawozdania poniższego, szef biura nie przebierał w środkach, gdy chodziło o powiększenie dochodów ajencyi.

Obok głównego oskarżonego na ławie oskarżonych zasiadły dwie damy: Róża Weylrauch, rozwódka po trzech mężach, i przystojna dziewczyna 20 letnia Klara Becker. Akt oskarżenia zarzuca trojgu stawionym przed sądem, iż złożyli fałszywe świadectwo w procesie rozwodowym, sądzonym przez trybunał w Lubece.

Okoliczności sprawy były następujące:

Pani P., żona konsula bawarskiego w Lubece, wytoczyła przeciwko swemu mężowi proces rozwodowy. Powody do rozwodu nie były dość poważne, postanowiono przeto pani P, aby oddała męża pod obserwacyę ajencyi Grütsmachera. Tak się też stało. Wprowadzony w grę szef ajencyi berlińskiej przez kilka miesięcy szpiegował konsula, nie wykrył jednak w jego postępowaniu nic, coby za rozwodem przemawiać mogło. Wówczas Grütsmacher zaproponował pani P. sfabrykowanie „gorącego uczynku" przy pomocy doświadczonych już w tym procederze dam: Róży Weylrauch i Klary Becker.

Pewnego pięknego poranku, gdy konsul P. wsiadł w Kolonii do wagonu, udając się do Bonn, jednocześnie z nim wsiadła do tegoż przedziału i nadobna Klara, gdy Grütsmacher i pani Róża Weylrauch usadowili się w przedziale sąsiednim. W drodze panna Klara zaczęła oplątywać konsula w sieci kokieteryi tak sztucznie, iż nieborak stracił głowę i złożył na licu pięknej towarzyszki podróży parę pocałunków. Następnie po przybyciu do Bonn umieszczono Klarę w pokoju tuż obok konsula i postarano się, aby wiedział o swojem zajmującem „sąsiedztwie". Faktem jest, iż konsul, dowiedziawszy się, że sąsiaduje ze swą towarzyszką podróży, złożył jej w numerze hotelowym wizytę.

Można sobie wyobrazić zdumienie konsula, gdy w trzy tygodnie później otrzymał wezwanie do sądu, a w liczbie świadków ujrzał pannę Klarę, tym razem obok Grütsmachera i Róży Weylrauch. Panna Klara mówiła przed sądem prawdę: konsul pocałował ją w wagonie parokrotnie, a następnie złożył jej w hotelu wizytę.

Oczywiście konsul zaprotestował przeciwko zasadzce, której padł ofiarą, a gdy prezes sądu zapytał trójcę świadków, czy nie działają w porozumieniu z sobą, Grütsmacher, Róża Weylrauch i nadobna Klara złożyli przysięgę, że nie znają się i że „obserwacye" w wagonie i hotelu były najzupełniej przypadkowe.

Fałszywa przysięga zaprowadziła ich przed kratki sądowe. Trybunał skazał Grütsmachera na 2 i pół roku więzienia, Różę Weylrauch na 16, a pannę Klarę na 6 miesięcy więzienia.

Wytoczona przy tej sposobności śledztwo wykryło wiele ciekawych rzeczy. Między innemi stwierdzono, iż rząd pruski używał ajencyi Grütsmachera do śledzenia anarchistów. Między innymi „na obserwacyę" oddany był młody student berliński, B. Otóż Grütsmacher zrobił swoją Klarę studentką na kilka miesięcy, zapoznał ją z B. i — czekał. Młodzian, któremu anarchizm nie powstał był w głowie, wziął „pannę" na seryo, zakochał się w niej i prosił o jej rękę. Dziewczyna tak była wzruszona tym dowodem uczucia, iż zdradziła rzekomemu anarchiście swoje incognito. Tak więc tylko porozumieniu się dwojga serc student B. zawdzięcza wydobycie się cało z sieci, którą na niego zarzucił Grütsmacher.

Co za stosunki i co za obyczaje!...

Mały Fejleton.

PRZED BALEM.

Godzina piąta po południu. Dzwonek.

— Fryzyer przyszedł, proszę pani — woła Zosia — a kazał powiedzieć, że się okrutnie spieszy.

Następuje pełna doniosłości chwila czesania, przy czem ze strony mistrza od grzebienia znać świadomą swego artyzmu dumę i pewność siebie, ze strony zaś „pacyentki" (*patientia* po łacinie oznacza „cierpliwość") pełne rezygnacyi poddanie się.

Wreszcie ostatni *coup de main* i dzieło kunsztu fryzyerskiego skończone.

Pani Jadwiga, z zachowaniem należnej dokonanemu dziełu ostrożności, udaje się po sankcyę do gabinetu męża, zatopionego właśnie w opracowaniu terminowego referatu.

— No, jakże, Kaziczku? czy dobrze?

— Dobrze, duszko, leży doskonale — odpowiada z roztargnieniem p. Kazimierz, tonąc dalej w papierach, rozłożonych na biurku, i nie odrywając od nich oczu.

— Jakto, „leży?" Przecie to nie o sukni mowa. Wstydź się, Kaziu! Ciebie nigdy nie obchodzi, jak ja wyglądam. Ani nie spojrzysz nawet. Wy, mężczyźni, zawsze jesteście egoistami!

Skruszony tą apostrofą, małżonek podnosi oczy, a wtedy i ręce jego podnoszą się w górę.

— Jadziu! — woła — Bój się Boga! Co z ciebie zrobili! istną maszkarę! Taka piramida w kształcie weselnego tortu! Przeczesz się lepiej sama!

Pani Jadwiga tłómaczy się i broni, przedkładając, że to właśnie nowomodna koafiura, że jej w tem bardzo ładnie, i że, co najważniejsza, wszystkie panie w ten sposób obecnie się czeszą. Na taki argument bez apelacyi jeden z „rządzących światem" schyla kornie głowę przed tą, która „nim rządzi".

— Bo widzisz — tłómaczy pani — obecnie najmodniejsze są uczesania w stylu Ludwika XV, to jest, właśnie wysokie, przybrane kwiatami, piórami lub brylantami. Wprawdzie w dalszym ciągu utrzymują się też i fryzury greckie, ale te już mi się sprzykrzyły.

Po tym wykładzie, pani Jadwiga wraca do lustra, aby studyować dalej swój tort, a pan Kazimierz wraca do referatu.

Właśnie jest już na drodze do rozwikłania gordyjskiego węzła najtrudniejszej kwestyi, gdy do gabinetu wpada znowu żona.

— A jaką suknię radzisz mi wziąć na dzisiejszy wieczór?

— Suknię? Przecież miałaś włożyć tę różową!

— Tak, ale... W ostatniej chwili przyszło mi na myśl, że tę różową miałam już dwa razy, wszyscy więc ją znają. A Zetowska na każdym wieczorze ma nową toaletę! Dopieroż to dla niej byłaby uciecha, gdyby mnie po raz trzeci spotkała w tej samej sukni. Nie mogę na to pozwolić — pojmujesz...

— Ależ to suknia ładna i zupełnie jeszcze świeża.

— Że świeża, to moja tylko zasługa; bo wiesz, jak jestem oszczędna w noszeniu. Ale, bądź co bądź, przyznasz sam, że to nie uchodzi. Może włożę ją kiedyindziej ale dziś.. Widzisz, Kaziczku, Marynia i tak już zrobiła raz uwagę, że ja, chyba, mało tańczę na wieczorach, skoro moje suknie nigdy się nie starzeją. Czyż mam znowu dać powód do tak krzywdzących podejrzeń? Zresztą przecież to się i tak nie zmarnuje. Materya z różowej sukni przyda się na pokrycie kołdry. A może nawet i na twego jaśka wystarczy... Właśnie uważałam, że już bardzo zniszczony. Tymczasem zaś..

— Przecież i tak sprawiłaś żółtą suknię do kasyna.

— Właśnie, właśnie.. Masz racyę. Jakiś ty dobry, Kaziczku! Wezmę żółtą atłasową.

— Ależ ja chciałem tylko przypomnieć, że jak sama twierdziłeś, do kasyna musisz mieć suknię prosto z igły.

— No, do kasyna to się jeszcze coś obmyśli!...

Pan Kazimierz westchnął i zatonął w swych papierach i referacie.

Po chwili srebrny głosik znowu mu zadzwonił nad uchem.

— Kaziczku!

— Co takiego? — pyta mąż, któremu znowu to zapytanie przerwało wątek roboty.

— Bo to, widzisz, nie mam w domu długich rękawiczek. Różowa miała długie rękawy, więc nie było potrzeby, ale teraz... Sama wyjść po rękawiczki nie mogę, cóżby się bowiem stało z uczesaniem. Jan musiał iść zamówić karetę, bo wśród tylu zajęć o tem zapomniałam.. Zuzię posłałam już po żółtą elastykę do pantofelków. Możebyś więc ty...

Nieśmiała propozycya natrafiła zrazu na nieśmiały opór, a raczej wahanie; wreszcie, rad nie rad, pan mąż wybiera się, naturalnie, na tę niespodziewaną wyprawę, słuchając zaczerpniętych z kodeksu ostatniej mody wskazówek, co do jakości rękawiczek.

— Byle nie kup, przypadkiem, glansowanych, lecz duńskie, tylko duńskie. Jasne, ale, uchowaj Boże, nie białe.

Wybiegł na schody.

Tymczasem w domu, po powrocie Zuzi z łokciem żółtej elastyczki, pani Jadwiga odbywa poszukiwanie najcieńszej z cienkich spódniczek, aby „coûte que coûte" być na balu szczupłą bo tak każe moda. Żółtą elastykę przyszywa się do żółtych atłasowych ciżemek; a u rąbka rękawiczek, szczęśliwie zdobytych przez p. Kazimierza, przyczepia się wąziutką koronkową wstawkę, przez którą przechodzi wstążeczka żółta, przeznaczona do związania szczelnie na ręku, aby rękawiczka nie opadała.

Te i tym podobne szczegóły toaletowe wymagają sporo czasu.

To też gdy o 11ej p. Kazimierz we fraku i w białej pikowej kamizelce, z zegarkiem bez dewizki (która straciła prawo obywatelstwa przy ubraniu balowem męskiem) i z kilkoma drobnemi fiołkami przy klapie od fraka, zjawił się z wiadomością, że czas już jechać, zastał swą nadobną małżonkę zajętą jeszcze poszukiwaniem mikroskopijnego wachlarza z maleńkim złotym monogramem i perfum (comme de raison — z zapachem fiołków lub konwalii).

Wreszcie, około północy, strudzona para niewolników karnawału w pełnym rynsztunku wsiadła do karety.

Pan Kazimierz dumał przez drogę o grożącej potrzebie sprawienia znowu sukni na bal do kasyna, a pani Jadwidze przyszły na myśl strofki:

Przed strojną królową balu
Korzą się młodzi i starzy;
Królowa jednych trucizną,
A drugich słodyczą darzy.
Każde jej oczu błyśnienie
Jest grotem, co w serce godzi,
U lilipucich jej nóżek
Ścielą się starzy i młodzi.
Jest strojną, czy będzie królową?

Z izby sądowej.

Lwów, 8 lutego.

(*Usiłowane morderstwo*)

Dziś przed sądem przysięgłych stawał Kiryło Kulesza, 40 lat liczący włościanin z Piły w Żółkiewskiem, obwiniony o zamach morderczy na życie brata Artyma. Rzecz miała się tak: Andruch Kulesza, gospodarz na 14 morgach w Pile, miał dwóch synów: starszego Kiryłę i młodszego Artyma, z którymi gospodarzył wspólnie na roli, ale tylko z Artyma miał pociechę, bo Kiryło był leniwym i butnym i wciąż dokuczał ojcu i bratu. Służył on był dawniej 3 lata w wojsku we Lwowie przy ułanach, został kapralem i nauczył się pisać i czytać. Otarłszy się trochę w wielkiem mieście, stał się zarozumiałym, a przybywszy do wsi, imponował ludziom swoją uczonością, jak owi urlopnicy z ludowych komedyj Gałasiewicza. Dano mu urząd pisarza gminnego, potem został wójtem gminy, a wreszcie i członkiem rady powiatowej żółkiewskiej. Te godności do reszty mu głowę zawróciły. Zaczął zaniedbywać gospodarstwo, pić, a przybywszy do domu, dokuczał ojcu i bratu i bił swoją żonę.

W r. 1893 stary Andruch Kulesza podzielił swój grunt na dwie części, jedną z nich dał Artymowi, a drugą zatrzymał dla siebie obiecując ją dać Kiryle dopiero wtedy gdy się poprawi. Poczciwy Artym jednak odstąpił część swego gruntu bratu, aby nie narażać się na nieprzyjemności. Ale Kiryło, który myślał o zagarnięciu całego gruntu dla siebie, powziął tymczasem zamiar usunięcia brata ze świata, zwłaszcza, gdy Artym mimo jego zakazu postanowił się ożenić. Kupił w Żółkwi u pewnego żyda rewolwer i ostre naboje i czyhał tylko na sposobność, aby zrobić z niego użytek. Nie mógł zabić brata z zimną krwią, chciał tedy wszcząć z nim jakąś kłótnię, aby się przez to do morderstwa podniecić.

Dnia 12 listopada z. r., ujrzawszy ojca i brata zabierających nawóz z podwórza, wybiegł z rewolwerem w ręku i groził, że wystrzeli, jeżeli natychmiast nie zaprzestaną tej roboty. Stary Andruch i Artym, obawiając się gwałtowności Kiryły, ustąpili mu i tak na razie uszli niebezpieczeństwa.

Na drugi dzień Kiryło obił ciężko swoją żonę Hanuszę z domu Kordubównę. Aby małżonków pogodzić, przybyli nazajutrz do chaty Kuleszów teść Kiryły Jarko Korduba i szwagier Iwan Korduba, przynieśli pół litra rumu oraz herbaty i zaczęła się pijatyka z okazyi waśni małżeńskiej. Wtem podpity Kiryło usłyszał, że ojciec i Artym młócą pszenicę w stodole, wybiegł tedy do stodoły w towarzystwie Kordubów i wypędził ojca i brata. Ojciec wyszedł na pole, a Artym wrócił do chaty i usiadł pod piecem. Tymczasem Kiryło chodził po izbie, dumając nad czemś i patrząc ponuro na brata, który z niego żartował. Właśnie Artym poprosił Iwana Kordubę o tytoń i kręcąc papierosa wśród żartów pokazał Kiryle plecy, wtedy Kiryło wyjął rewolwer i strzelił, a kula przeszyła pierś Artyma. Widząc, że Artym nie upada, chciał strzelić drugi raz i krzyknął: „wsio meni odno, dam mu szcze odnu kulku", ale Kordubowie go wstrzymali. Artym zawlókł się do księdza, skąd go odwieziono do szpitala w Żółkwi, gdzie po długim czasie wrócił do zdrowia. Tymczasem Kiryło nie okazując żadnej skruchy poszedł spać do Kordubów, nazajutrz wyjechał do Żółkwi, gdzie pił w towarzystwie znajomych ułanów w kilku szynkach. Potem najęwszy fiakra pojechał do Lwowa i zamieszkał w hotelu „pod białym jeleniem", tu go jednak aresztowano.

Uwięziony przyznał się zrazu do zbrodni, potem jednak mówił, że rewolwer dostał od jakiegoś gumiennego i tylko przypadkowo bawiąc się nim strzelił do brata, a zarazem chciał rzucić podejrzenie na Artyma, opowiadając, że to on kupił ostre naboje niewiadomo w jakim celu.

Rozprawa trwa dalej.

Kronika.

Lwów 8 lutego.

Minister hr. Gołuchowski przybył na kilka dni do Lwowa, poczem udał się do swego majątku, Skały.

Wybór uzupełniający posła na Sejm. Posłem z ziemi rzeszowskiej w miejsce p. Edwarda Jędrzejowicza wybrany został wczoraj jednogłośnie na 42 głosujących p Stanisław Dąmbski.

Konkurs na posadę zastępcy prokuratora państwa w Rzeszowie rozpisuje nadprokuratorya państwa w Krakowie. Termin do 22 b m.

Nowy urząd pocztowy wejdzie w życie od 15 b m. w Myszkowicach powiatu tarnopolskiego.

Prof Rydygier obchodzić będzie w marcu 25-letni jubileusz doktoratu medycyny.

Proces o obrazę czci. Przed lwowskim sądem przysięgłych odbędzie się w pierwszych dniach marca szereg procesów prasowych o obrazę czci. Motywem ich są artykuły *Dziennika Polskiego Kuryera Lwowskiego* i *Przeglądu wszechpolskiego* o konszachtach ks. Stojałowskiego z jenerałem żandarmów rosyjskich Błokiem. Proces przeciw *Dziennikowi polskiemu* odbędzie się 2go marca, a na następne dni rozpisane są rozprawy przeciw dwom innym wspomnianym tu pismom.

Kronika karnawałowa. Wczorajszy bal prasy nietylko odpowiedział w zupełności wielkim oczekiwaniom, ale je znacznie przewyższył, wypadł bowiem naprawdę okazale. Zasługa to przedewszystkiem niestrudzonej protektorki pani marszałkowej Badeniowej, która z ogromną troskliwością pełniła przyjęte obowiązki od początku zawiązania się komitetu balowego, aż do późnej pory wczoraj w salach Kasyna. Komitet sprawił się też dzielnie, a wielka część powodzenia balu jest dziełem sympatycznego i dzielnego aranżera tańców, p. Żeleńskiego. Mała sala kasynowa przemieniona artystyczną ręką dekoratora, p. Tkocza, w uroczy namiot turecki, pełen dywanów, makat, gronostajowych draperyj, służyła za pokój bufetowy, którego stoły zastawione były wykwintnymi przekąskami i napojami; sprzedawano tam także kwiaty, a oczywiście wyprzedano wszystkie, gdyż kwieciarkami były liczne, urocze i umiejące skutecznie do kupna zachęcać panie. Przybyło na bal przeszło sześćset osób.

Polonesa otworzył prezes Tow. dziennikarzy p. Zajączkowski z panią marszałkową Badeniową, w drugiej parze prezyd. Małachowski prowadził panią Kazimierzową Badeniową, dalej p. Kazimierz Skrzyński z p. Chylińską, p. St Bryzczyński z p. Korytowską, p. Korytowski z p. Mereczyńską itd. W kadrylu wzięło udział około 140 par; bardzo mile wyglądały przy nim łuki kwiatowe wykonane w pracowni p. Teodorowiczównej; dokoła nich przesuwały się te wielkie łańcuchy i girlandy strojnych tancerek i czarne fraki tancerzy. Przy kotylionie uśmiercono stempel dziennikarski. A było to tak. Na środku sali zjawił się potworny smok (rysowany na ekranie) trzymający w paszczy gazetę opatrzoną stemplem dziennikarskim. Panie przypuściły wachlarzami szturm do smoka i w okamgnieniu ze smoka nie zostało ani śladu, a natomiast pojawiła się w otoczeniu sylwetek Lwowa i Wiednia, w oświetleniu słonecznem symboliczna postać swobodnej kolportaży. Oklaskami frenetycznymi powitano ten zgon i te narodziny, dając tem także wyraz uznania dla tego pomysłu p Żeleńskiego.

Bal skończył się nad ranem.

Z Czytelni katolickiej. Na wczorajszem zebraniu Czytelnia katolicka żegnała serdecznie opuszczającego nasze miasto ks. Malarskiego, powołanego jako katechetę do gimnazyum w Stanisławowie. Imieniem wydziału Czytelni, w nieobecności prezesa p. prof. Thulliego p. Gajewski w gorącem przemówieniu wyraził szczery, głęboki żal z powodu rozstania się z ks. Malarskim, jako jednym z najgorliwszych i najpracowitszych członków Czytelni i prosił o zachowanie Czytelni w życzliwej pamięci, poczem złożył w darze ks. Malarskiemu odpowiedni adres i skromny od Czytelni upominek. Ks. Malarski serdecznie podziękował za ten dowód uznania, zaznaczając przytem, że odczuwa ogromną wdzięczność dla Czytelni, albowiem ona — wbrew jego mniemaniu — przekonała go, iż w dobie obecnej można prowadzić otwartą akcyę w duchu katolickim, pod sztandarem Krzyża. Swą działalnością była mu Czytelnia mistrzynią życia na przyszłość, dziękuje więc za pouczenie, w jaki sposób poza kościołem można szerzyć działalność w duchu wybitnie katolickim, a zapewnia, że w myśl ideałów lwowskiej Czytelni katolickiej będzie pracował i te ideały krzewił.

Po tej serdecznej manifestacyi nastąpiła zwykła wtorkowa pogadanka, tym razem treściwy a zajmujący odczyt prof. dr. L. Ćwiklińskiego o hymnach Jana Dantyszka, humanisty polskiego. Hymny te, których Dantyszek (1485—1548) pozostawił trzydzieści, nie opiewają żadnych wielkich zdarzeń natury świeckiej, nie są poświęcone czci Muz lub Apollina, jak to się rzecz ma z hymnami n. p. greckimi, lecz głoszą chwałę Chrystusa, jego Mękę krwawą, śmierć, zmartwychwstanie, wniebowstąpienie, wreszcie chwałę Matki Boskiej, dla której ten polski humanista pałał wielką głęboką czcią. Z pomiędzy całej plejady humanistów, do których w Polsce podówczas należeli obok Dantyszka przedewszystkiem Rudolf Agricola i Sarbiewski, Dantyszek odróżnia się tem, że — jak to wyraźnie zaznacza — pisze dla pobożnych, a nie dla heretyków, dalej, że częste u humanistów pomijanie prawideł gramatycznych jest u Dantyszka bardzo rzadkie, że wreszcie Dantyszek nie używa napuszystych zwrotów retorycznych, lecz posługuje się środkami jak najprostszymi, dzięki czemu z hymnu każdego wieje przedziwna szczerość i prawdziwy duch religijny, obok tego zaś pełno myśli pięknych i głębokich. Prelegent wykazuje, że ani Dantyszek ani inni humaniści, celujący w utworach swych zarówno treścią, jak formą, nie są dziś młodzieży szkolnej znani ze względu, że plan naukowy gimnazyalny ich nie obejmuje. Prelegent sądzi więc, że należałoby w szkołach tych zwracać uwagę młodzieży na humanistów polskich, wskazywać jej źródła, u których można się z niemi zapoznać i zalecać je do lektury domowej. Prelegentowi podziękowano sowitymi oklaskami za zajmujący odczyt.

Dla chorych. W ambulatoryum nowej kliniki okulistycznej, oddanej na użytek publiczny dnia 25 stycznia b. r. przyjmuje się codziennie od godziny 10 do 12 przed południem, dochodzących chorych na oczy. Klinika oczna mieści się w lewem skrzydle krajowego szpitala powszechnego na Łyczakowie.

Księżna bułgarska. Konak sofijski okryty żałobą, a dzwony żałosnem brzmieniem towarzyszyć zaczynają uroczystościom pogrzebu księżny koburskiej, której korona lekką nie była. W krótkiem swem życiu księżna Ludwika parmeńska widziała i przeszła dużo. Była najstarszą córką księcia Roberta parmeńskiego, który po wojnie włoskiej w r. 1859 zmuszony był zrzec się tronu książęcego i osiedlić się w Austryi, w zamku Schwarzau.

Z posiadłości włoskich pozostało księciu tylko Pianore pod Viareggio w Toskanii. Pozostałość tę po magnackiej fortunie urządzić kazał książę po wielkopańsku i przechowywał w niej słynne obrazy, przedstawiające historyę domu Burbonów. W tej to właśnie willi w dniu 20 kwietnia 1893 r. odbyły się zaślubiny księżniczki Maryi Ludwiki z księciem bułgarskim, Ferdynandem.

Księżniczka Marya Ludwika wyrosła w rodzinie, która odznaczała się wielką pobożnością i przywiązaniem do starych tradycyi burbońskich. Matka jej zmarła w r. 1882, księżna Marya Pia, siostra króla neapolitańskiego Franciszka IIgo, pochodziła również z Burbonów. Z tej pierwszej małżonki miał książę Robert 9 ro dzieci, przeważnie urodzonych w Biarritz, ulubionem miejscu pobytu pary książęcej. Po śmierci żony w r. 1882 książę Robert znalazł dla dziewięciorga sierot macochę w osobie pięknej, wykształconej, 20 letniej księżniczki Adelgundy braganckiej, najmłodszej siostry arcyksiężny austryackiej, Teresy. Z drugiego małżeństwa przyszło na świat również dziewięcioro dzieci. Ostatecznie na zamku Schwarzau wychowywało się 18 dzieci książęcego potomstwa.

W otoczeniu tem księżniczka Marya Ludwika pierwszorzędną odgrywała rolę, jako najstarsza córka, ulubienica ojca, która zachwycała wszystkich żywością umysłu i umiejętnością zyskiwania sobie ludu. Porównywano ją z babką, księżną de Berry, nietylko pod względem fizycznym, ale i duchowym, co napełniało dumą młodziutką panienkę. Nie mając zamiłowania do zabaw dworskich, księżniczka Marya Ludwika przeważnie oddawała się muzyce, malarstwu i czytaniu. Zamiłowanie do literatury angielskiej wyrobiła w niej od lat dziecięcych guwernantka miss Frazer.

Dzięki zabiegom księżny Klementyny koburskiej, „ciotki rodu", której słowo wysoko cenione było na dworze księcia Parmy, małżeństwo księcia Ferdynanda koburskiego z księżniczką Maryą Ludwiką parmeńską doszło do skutku w dniu, w którym oblubienica skończyła 23 rok życia. Oblubienica nie była piękną, ale przystojną, miała zaś w rysach charakterystyczne cechy Burbonów: wielkie oczy niebieskie i nos wydatny. Językiem codziennym księżniczki był francuski.

Na uroczystości weselne do Pianore zjechały się wszystkie dzieci i wnuki księżny Klementyny koburskiej, ministrowie bułgarscy Stambułow i Grekow i prezes sobrania Petkow. Oblubienica książęca miała podczas ślubu na głowie koronę, a w uszach zausznice, słynne z cudnych szafirów. Klejnoty te przeszły na nią w spadku po królowej francuskiej Maryi Antoninie. Ślub dawał arcybiskup z Lucca, drużbami byli: ks. della Grazia i hr. Mensdorf. Podczas uczty ówczesny prezes ministrów, Stambułow, wyraził radość z powodu, że wreszcie po 500 latach znów na tronie bułgarskim zasiądzie księżna. Po ślubie ks. Ferdynand z małżonką wyjechali do Spezyi, nazajutrz zaś na parowcu Lloyda austryackiego odpłynęli do Konstantynopola, w celu złożenia sułtanowi wizyty i hołdu lenniczego.

W dniu zaślubin odbył się w Sofii przegląd wojska, podczas którego dowódzca miasta, pułkownik Marynow, wypowiedział mowę następującą: „Od lat 500 Bułgarya nie miała księżny. Dzień dzisiejszy przynosi księżnę księstwu. Niechaj Opatrzność, która ma Bułgaryę pod swoją opieką, uwieńczy pracę patryotów bułgarskich przez zapewnienie Bułgaryi dynastyi. Jako cenny dar ofiaruje armia bułgarska młodej księżnie miłość żołnierzy bułgarskich".

Damy bułgarskie, jako dar ślubny, ofiarowały księżnie wykończony w Wiedniu dyadem brylantowy, z rubinem przedziwnej piękności. Księżna Marya Ludwika parmeńska nie zawiodła oczekiwań Bułgarów, bo dała Bułgaryi dynastyę. Tem żałobniej dźwięczą dziś dzwony pogrzebowe nad konakiem sofijskim, nad trumną księżny, która podobno niewiele szczęścia zaznała na tej ziemi...

Aresztowanie fałszywego księcia. W miesiącu październiku zeszłego roku przybył do Krakowa Iwan Aleksandrowicz Rusanow ze służącym Jegorowem i zamieszkał w Grand hotelu. Przedstawiał on się jako rosyjski książę w gubernii orłowskiej posiadający znaczne dobra, a przyjaciele jego szeptali tajemniczo, że w Rusanowie kryje się nawet książę krwi. Po kilkudniowym pobycie w Grand hotelu, przeniósł się Rusanow do hotelu Centralnego na Kleparzu i tu zajął apartament z 3 pokoi złożony, zawierając zarazem układ co do dostarczenia całodziennego utrzymania dla siebie i swojego kamerdynera. Obiady bardzo wykwintne spożywał Rusanow o godzinie 6 wieczorem w towarzystwie znajomych; jako prawdziwy Rosyanin, zastrzegł sobie przygotowanie dwóch samowarów dziennie. Mieszkanie urządził sobie bardzo elegancko, wyekwipował się bardzo ładnie, dzięki kredytowi, uzyskanemu w mieście. Szczególną słabość miał Rusanow do fotografowania się z wielkim swoim psem i niejednokrotnie w różnych pozach dał robić swoje podobizny; lubił też otaczać się kwiatami. W listach i rachunkach, naturalnie niepłaconych, dostawcy tytułowali Rusanowa: Jaśnie oświeconym księciem. Policya zwróciła uwagę na Rusanowa i zapytała go dyskretnie, czy jest księciem; na co zapewnił on, że do tytułu tego ma wszelkie prawa i że tylko chwilowo nie dochodzą go pieniądze z nawiedzonych pożarem dóbr. Zapytane o księcia Rusanowa władze rosyjskie wyjaśniły, że takiego księcia w Rosyi nie ma, a dobra jego istnieją na księżycu.

Gdy rachunek hotelowy doszedł do kwoty 2000 złr., gdy dalej kredyt Rusanowa zaczął przybierać zbyt szerokie rozmiary, gdy wreszcie z Rosyi nadeszły dokładne wyjaśnienia, władze krakowskie postanowiły zrobić krok stanowczy i przystąpiły do aresztowania fałszywego księcia. Był on przygotowany na tę nieuniknioną ewentualność i przyjął ją z pogodnym umysłem i filozoficznym spokojem. Przy rewizyi w apartamentach jego nie znaleziono żadnych pieniędzy, ani kosztowności; rzekomy książę był bez grosza. Znaleziono za to kilka tuzinów nowych rękawiczek i trochę powiędłych kwiatów. Rusanowa odstawiono do kryminału. W trudnem położeniu znalazł się kamerdyner Jegorow, nieumiejący ani słowa po polsku — gdyż został bez żadnych środków, w dodatku z ogromnym psem Rusanowa, którego żywić musi. Jak się pokazuje, Rusanow był w Rosyi pisarzem przy urzędzie w Orle; mówi wszakże po francusku; po polsku bardzo słabo.

Konkurs na obraz religijny. Podczas wystawy sztuki kościelnej w Turynie Ojciec św. wyznaczył 10.000 lir nagrody dla artysty-malarza, który najlepiej wykona obraz Świętej Rodziny. O nagrodę tę mogli ubiegać się tylko Włosi, którzy też nadesłali na wystawę do Turynu 40 obrazów podług oznaczonego tematu. Sędziowie konkursowi orzekli, iż żadna z nadesłanych prac nie zasługuje na tak wysoką nagrodę i dla tego też nikomu jej nie przy-

znano. Papież jednakże chcąc podnieść malarstwo religijne, kazał na nowo ogłosić konkurs na ów temat. Obecnie do konkursu mogą stanąć nie sami tylko włoscy malarze, lecz artyści wszystkich narodowości. Nadesłane prace będą wystawione w Rzymie w czasie uroczystości nowego wieku, tj. 1901 r.

Po uwolnieniu. Ponura scena rozegrała się w tych dniach w Nizzy w gmachu sądu tamecznego. Przed sądem przysięgłych stawała młoda dziewczyna, Elwira Bonassi, oskarżona o zastrzelenie niewiernego kochanka. Sąd, wziąwszy pod uwagę, że zabity uwiódł dziewczynę, a potem porzucił ją bez litości na bruku, Elwirę Bonassi od odpowiedzialności uwolnił. W chwili, gdy uwolniona wychodziła z gmachu sądowego, rzuciła się na nią banda przyjaciół zabitego i nożami ją poraniła. Ofiarę sądu doraźnego odwieziono do szpitala, gdzie w parę godzin wyzionęła ducha. Z morderców schwytano tylko jednego, Włocha Girado, który zeznał, iż morderstwo dziewczyny było uplanowane od dawna na wypadek uwolnienia jej przez sąd przysięgłych.

Matrimonios por sorpresa (śluby małżeńskie, zawierane znienacka) nie należą w Hiszpanii do rzadkości. Przed kilku dniami odbył się taki właśnie ślub, przeciw któremu władza kościelna protestuje, ludność jednak Hiszpanii uważa je za prawne i obowiązujące. Ostatniej niedzieli w madryckim kościele *De la conception* proboszcz po skończeniu mszy udał się do zakrystyi, gdy nagle wpadła mu do nóg młoda para, która szybko wyrzekła słowa przysięgi ślubnej. Tuż obok stało trzech panów, jako świadków. Oblubieńcem był skromny urzędnik, Juan Mills, oblubienicą zaś panna Józefina Ramirez de Avellano y Moyano córka wdowy po margrabi de la Fuensanta del Balle, dziedziczka ogromnej fortuny. Panami, stającymi za świadków, byli: hr. Jewer, pułkownik artyleryi Estrada i malarz Antunez. Kapłan wyszedł szybko do zakrystyi i najusilniej zaprotestował przeciwko takiemu zawarciu małżeństwa, na co świadkowie, sprowadziwszy wikarego z archiwum dla poparcia swoich wywodów, powołali się przedewszystkiem na zwyczaj ludowy, a następnie na orzeczenie koncylium trydenckiego z roku 1564go, które na 24-tem posiedzeniu oświadczyło, iż do prawności małżeństwa potrzeba tylko zgody kandydatów do ożenku, wyrażonej w obecności 2 — 3 świadków przed proboszczem swej parafii. Błogosławieństwo kapłana i inne ceremonie kościelne nie są niezbędne. Oczywiście koncylium, wydając taką uchwałę, miało na myśli uprawomocnienie małżeństw, zawieranych bez względu, czy kapłan daje ślub z dobrej woli, czy też zmuszony do tego siłą, niestety jednak redakcya ustępu sprawiła, iż komentować go można rozmaicie, a właśnie wynikiem jednego z komentarzy są tak zwane *matrimonios por sorpresa*, które duchowieństwo hiszpańskie w wielu miejscowościach Hiszpanii uważa za grzeszne i nieważne, ale obowiązujące. W ostatnim wypadku matka panny sprzeciwiła się związkowi, kochankowie uciekli się do *matrimonium por sorpresa*. Zdaje się, że pani margrabina będzie musiała ustąpić, a pomyślny Juan zachowa swoją Józefinę na stałe.

Kres naturalizmu. Znakomity malarz niemiecki, Franciszek Stuck, przebywający stale w Monachium, w rozmowie z pewnym dziennikarzem przepowiedział koniec naturalizmowi w malarstwie. — „Bądźmy radzi“, rzekł, „iżeśmy okres ten już przebyli. Naturalizm był nam potrzebny, niewątpliwie, lecz tylko, jako punkt przejściowy. Oduczyliśmy się malować, trzeba tedy było znów zacząć od początku. Zabrano się do dokładnego kopiowania natury, — myślą pogardzono. Im kto mniej posiadał inteligencyi, tem większe było jego powodzenie. Lecz dzięki temu nauczyliśmy się znowu widzieć, — powiem krótko, — patrzeć w naturę. Naturalizm, po największej części, był tylko techniką. Wyobraźnia, geniusz i wszystko, co się dało pomyśleć, pozostało w ukryciu, a z krokiem zdobyły znów utraconą dziedzinę; dzisiaj panują prawie wszechwładnie“.

Humorystyczna wystawa. W Wiedniu na Landstrasse, w jednym z lokalów, gdzie odbywają się t. zw. Heurige, czyli ludowe zabawy, urządzono wystawę, która ma być „wesołym przeglądem“ wystawy wiedeńskiej i przedstawiania wystawy paryskiej. Jest tam więc balon za skrzynią zamiast łodzi, kawiarnia szczepina, wstęp gratis dla dzikich, depozyta kary, wszystkie gmachy wystawy, wykształcenia, bezpieczeństwa, humanitarności. Są pawilony kart obrazkowych, piekarni elektrycznej, parowych kiełbasek itd. Jest ludowy Beschertpawilon, szkoła angielskie w pomalowanych łyżek, hotel „Impertinental“, teatr „Parodya“, pawilon młodości z demonstracyami, jak się męczyzna więzi, pawilony „talmi“, mody ubrań całych od 10 centów. Wystawa rolnicza i bydła musiała być przed otwarciem zamknięta z powodu natłoku wystawców i okazów; jest arcydzieło Pilznera, w pawilonie Patronee Gopheri, typowa przekupka itd.

Zmarli. W Rzepniowie nowym Józefa hr. Komarnicka, lat 85. — W Krakowie Mieczysław Zagórny Marynowski, inżynier cukrowni arcyks. Fryderyka w Chybi, lat 54. — W Mszanie dolnej Jan Bielski, nauczyciel szkoły ludowej, lat 35.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano — 0, w poł. +2 R. Bar. 762. Spada. Pochmurno.

Szczyt ubożenia.

Jak pan Cześciu opowiadał mi tak nieprzyzwoitą anegdotę, którą na domiar już kilka razy słyszałem. (*Śmigus*).

Gdzie przebywa najwięcej.

— Wiesz Ignasiu — ta fotografię twoją z młodości?

— Tak? to dam ją w oprawie w ramki i powiesić sobie w handelku u Musiałowicza. (*Śmigus*).

Jak kto sypia po obiedzie?

Zwyczajny śmiertelnik — „śpi“.
Poeta — „znajduje się w objęciach Morfeusza“.
Pan majster — „drzemie“.
Jaśnie pan — „raczy wypoczywać“.
Dekadent — „oddał się pod władzę sielonolilowych mar“.
Pan radzca — „jest na sesyi“.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę „Cyrano de Bergerac“, romantyczna komedya w 5 aktach Edmunda Rostanda. We czwartek „Faust“, wielka opera w 5 aktach Gounoda, występ Miry Heller, Aleksandra Myszugi, Juliana Jercmina i J. Szymańskiego. W piątek „Tamten“, sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa. W sobotę po południu „Intryga i miłość“, tragedya w 5 aktach Fryderyka Schillera.

Dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy sprzedaż PRZEGLĄDU w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Literatura i sztuka.

* **Opera.** W ubiegłą sobotę i wczoraj przedstawiono Wagnerowskiego Tannhäusera ku wielkiemu zadowoleniu naszej publiczności teatralnej, która wobec jednostajności tegorocznego sezonu operowego spragniona była nowości. Z niecierpliwością przyjęła p. Bandrowskiego i p. Arklowej, jako parę artystów, umiejącej dyrekcyi teatru zmianę repertoaru i wystawienie jakichkolwiek nowości operowych. Tannhäuser nie jest wprawdzie nowością dla nas, lecz w każdym razie wspaniałe dzieło Wagnera nie przestało być dla naszej publiczności w wysokim stopniu zajmującem, zwłaszcza w tak świetnej obsadzie pierwszorzędnych ról. Nie da się jednak zaprzeczyć że ensambl tegoroczny, a przedewszystkiem chóry i orkiestra, obecnie bardziej niż kiedykolwiek, nie są w stanie dostroić się do poziomu artystycznego wyż wymienionych sił, których działalność wobec panującej w naszej operze dysharmonii, staje się wprost bezużyteczną. Chóry brzmią nieczysto, a prócz wadliwej intonacyi straciły widocznie poczucie taktu i zapomniały kompletnie Tannhäusera, a to samo prawie dałoby się powiedzieć o naszej orkiestrze, nic więc dziwnego, że całość przedstawienia nie wytrzymuje choćby najłagodniejszej krytyki. Najgorsze wrażenie sprawiają te ustępy w Tannhäuserze, które na każdem przedstawieniu tej opery chromają w tem samem miejscu, a jednak nie zwróciło to uwagi dotyczących sfer, aby za pomocą kilku prób usunąć te braki, i doprowadzić całość — jeżeli nie do idealnej doskonałości — to przynajmniej do poprawnego i czystego wykonania.

O solistach natomiast musimy, pisząc niniejsze sprawozdanie, wyrazić się jak najpochlebniej, gdyż staranne i artystyczne wykonanie poszczególnych ról w Tannhäuserze w zupełności na to zasługuje. Zbyteczne byłyby pochwały dla p. Arklowej jako Elżbiety i p. Bandrowskiego jako Tannhäusera. Podziwialiśmy obydwie te kreacye w ubiegłym sezonie, uznając zarówno znakomite zrozumienie ról przez artystów, jak świetnie ich warunki wokalne i sceniczne, a niemniej wysoki artyzm w opracowaniu szczegółów tych partyi. Zaznaczamy tylko, że głos p. Arklowej wydaje nam się w tym sezonie jeszcze piękniejszym i silniejszym, niż zwykle, a dźwięk srebrzysty niektórych tonów jest prześliczny i przyczynia się nie mało do świetnego wrażenia, jakie wywiera jej Elżbieta na słuchaczu. Również niezmienioną pozostała mistrzowska gra p. Bandrowskiego i pod tym względem zapewne sam kompozytor nie mógł wymarzyć sobie idealniejszego Tannhäusera. Zgodzić się tutaj musimy co prawda nolens volens z ustawicznemi portamentami u tego artysty, których zasadniczym przeciwnikiem był Ryszard Wagner, jak wiadomo. Pomijając więc ową nawyczkę, partya Tannhäusera ze względów wokalnych jest wykończoną do najdrobniejszych szczegółów i świadczy o niezwykłej wytrzymałości głosu, jakkolwiek w dramatycznych i forsownych momentach trudno niedostrzedz pewnego zmęczenia głosu u artysty.

Dzielnym partnerem tej pary artystów był p. Szymański jako Wolfram. Śpiewał i grał z wielkiem zrozumieniem i wywołał piękny effekt doskonale odśpiewaną aryą o gwiaździe wieczornej. Być może, że partya ta wymaga nieco więcej poetycznego nastroju i trochę więcej uczucia, co niezawodnie wszystko przybędzie z czasem. P. Jeromin znakomicie odśpiewał rolę księcia Turyngii i miał piękne pole do popisu w duecie z Elżbietą i w końcowym ensamblu drugiej odsłony. Na uznanie zasługują pp. Paszkowski i Malawski jako Meistersingerzy.

W partyi bogini Wenus debiutowała p. Wanda Roszkowska. Był to pierwszy udały debiut w tym sezonie. Początkująca artystka nie podołała może w zupełności tej trudnej roli, która jest popisową dla skończonych artystek, lecz wykazała bądź co bądź wiele zrozumienia muzykalnego, dość ładny głos i odpowiednią dla sceny powierzchowność, co wszystko razem rokować może p. Roszkowskiej powodzenie w dalszej karyerze scenicznej.

Wystawa zewnętrzna opery była staranną jak zawsze, a na obydwu przedstawieniach teatr był wysprzedany. *Fr. Neuhauser.*

* **Cesarz Franciszek Józef I i jego epoka.** Monumentalnego dzieła tego wyszedł właśnie drugi tom, który zajmuje się wszystkiemi krajami koronnemi i ludźmi, należącemi do Austryi, oraz najważniejszemi wypadkami historycznemi z lat 50. Do rzeczy polskich odnoszą się następujące prace: Alfred Szczepański: „Praca kulturalna w Galicyi 1848 — 1898 r.“; Władysław Łuszczkiewicz: „Jan Matejko“; Teofil Merunowicz: „Wystawa krajowa 1894 r.“ Ilustracyi do tych artykułów dostarczył Henryk Rauchinger. Nadto w artykule o wynalazkach jest osobny ustęp o Szczepaniku, przyczem dodaną jest reprodukcya kartonu Rauchingera według którego wytkano z jedwabiu obraz sposobem Szczepanika. Na dzieło to znalazło się dotąd 260 abonentów, po 500 zł. za egzemplarz. Daje to sumę 130 000 zł., która nie stoi w żadnym stosunku do wysokości nakładu. Z dziełem takiem oczywiście tylko w bibliotekach i pałacach będzie można się spotkać.

Głosy publiczności.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Drexlera i synów, plac Kapitulny l. 2: Artur hr. Rusocki z Lipicy dolnej 5 zł., A. Z. 5, M. P. 3, hr. Dzieduszycka z Isydorówki w imieniu ś. p. Sławcia 5, Jełowicka 5, Eustachy Jełowicki 0·50, Oktawia Postępska 1, Katarzyna Wieczyńska 10, M. J. 1·50, B. J. 1, Franciszek dr. Kosiński 1, ksiądz Piotr Piekowski z Nastarowa 7, B. P. 2, za pośrednictwem Sz. Redakcyi *Przeglądu* hrabina Weissenwolff 5. Rozdano od dnia 30 stycznia 1899 do dnia 6 lutego 1899 porcyi zupy 1400, porcyi chleb 1400. W tym samym czasie kosztem Magistratu wydano porcyi zupy 1370, porcyi chleba 1370.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 6 lutego.

(Z.). Piękna sala giełdowa na Schottenringu robi teraz wrażenie jakiegoś cyrku lub jarmarku. Rozdzierający uszy wrzask przebija mury i dolatuje do najodleglejszych korytarzy, w samej sali zbite gromady ludzi sprawiających wrażenie opętanych, jedni drugich tłoczą, szarpią, by prędzej przedostać się do sensala i wręczyć mu zlecenie zakupna lub sprzedaży stu, dwustu lub pięciuset alpinów, praskich akcyi lub innych walorów górniczych, w kulisach zaś, to jest grupach spekulantów, prowadzących nieoficyalny handel tylko w jednej kategoryi papierów, wprost przychodzi do bijatyk. W kulisie alpinów działy się w sobotę takie sceny, że zarząd giełdy wyznaczył jej dziś za karę miejsce w najodleglejszym kącie sali. Także na ulicach przed gmachem giełdowym i w okolicznych kawiarniach kipi życie. Tam uwijają się ajenci giełdowi, przyjmujący zlecenia od publiczności, nie mającej wstępu do sali. Największy ścisk panuje tam między godziną 9 a 10 rano i między 1 a 3 po południu. Wiele osób ze świata urzędniczego gra w ten sposób, że rano między 9 a 10 daje ajentom zlecenie zakupna i odpowiednią kaucyę, a w południe chciałoby już sprzedać z zyskiem kupione przed trzema godzinami papiery. Teraźniejsza gorączka spekulacyjna przypomina żywo czasy z przed krachu 1873 r., oby tylko nie miała takiego samego epilogu! Praskie akcye żelazne podskoczyły dziś w kursie o 50 złr., czeskie górnicze o 40 złr., huty Poldi o 18 złr. Zwyżkę tych ostatnich akcyi motywowano tem, że to przedsiębierstwo hutnicze sprzedaje za bardzo wysoką cenę swój patent na nowe działa stalowe. Akcye fabryki broni w Steyr podniosły się o 24 złr. z 209 na 233. W alpinach przeważały dziś sprzedaże, skutkiem czego dzisiejszy kurs ich nie wiele oddalił się od sobotniego. Z bankowych walorów podniosły się anglosy o 4 złr., mówiono bowiem, że anglobank nabywa tereny naftowe należące do spadku po ś. p. Ludwiku Wodzickim. Wiele mówiono też dziś na giełdzie o nowych projektach przemysłowych Länderbanku. Podobno dokonuje się pod egidą tego banku przemiana zakładów znanej firmy Mattoniego w Towarzystwo akcyjne z kapitałem 10 milionów reńskich. Do firmy Mattoniego należą między innemi sławne na cały świat źródła wody Giesshüblerskiej. — Na targu rent i walorów lokacyjnych ruch dziś był bardzo nieznaczny.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 361·50, węgierskie 397·75, Anglobanki 159·—, Uniony 316·—, Bankvereiny 275·—, Länderbanki 245·75, Ludwiki 210·80, Czerniowieckie 294·—, Elbethale 257·50, Renta papierowa 101·60, srebrna 101·60, austryacka złota 120·10, austr. renta wal. kor. 102·20, węgierska złota 119·75, węgierska renta wal. kor. 97·90, dukat 5·68, 20 frankówka 9·55½, marki 11·78, ruble 1·27¼.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 4 lutego 1899.

Usposobienie co pszenicy słabsze.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica got. 9·30 do 9·75, nowa lub na termina 0·00—0·00, żyto gotowe 7·50 do 7·80, nowe lub na termina 0.00—0·00, owies obroczny stary 0.—0.00, owies nowy gotowy 6·50—6·75, jęczmień pastewny 5·75 do 6·—, jęczmień browarniany 6·75 do 7·75, rzepak 10·50 do 11·—, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 6·— do 6·50, groch do gotowania 7.— do 9·—, wyka 5·25 do 6·—, bobik 5.25 do 6·—, hreczka 7·50 do 8·25, kukurudza nowa na termina 5·50 do 5·80, stara 0·— do 0·—, chmiel nowy za 56 kl. 65·— do 80·—, koniczyna czerwona 45·— do 60·—, koniczyna biała 40·— do 50·—, koniczyna szwedzka 40·— do 60·—, tymotka 17·— do 21·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·— do 16·50, spirytus na termina 17·— do 17·50.

Telegramy Przeglądu

Wiedeń 7 lutego. Do *N. W. Tagblatt* donoszą z Raguzy, że przywódcy rodów albańskich oświadczyli gotowość dostawienia sułtanowi 43 000 ochotników w razie powstania w Macedonii.

Grac 7 lutego. *Grazer Tagespost* ogłasza następujące informacye o wspólnym programie opozycyi niemieckiej, otrzymane od jednego z mężów zaufania Niemców czeskich. Przedewszystkiem żądają wytrwania przy konstytucyi i wykluczenia wszelkich prawnopaństwowych eksperymentów, dalej zniesienia rozporządzeń językowych, odgraniczenia sfer administracyjnych pod względem narodowym nietylko w Czechach, ale i w innych krajach koronnych, szczególnie zaś w Styryi i Tyrolu, następnie utworzenia kuryj narodowościowych i narodowościowego podziału Wydziałów krajowych. Wreszcie przyznania językowi niemieckiemu w drodze ustawodawczej charakteru i praw języka państwowego, nie uwłaczając przytem samoistności językowej innych narodowości w państwie.

Praga 7 lutego. *Politik* donosi, że przed wszystkimi Sejmami krajowymi zbierze się Sejm galicyjski, którego zwołania oczekują na dzień 20 b. m. Namiestnik hr. Piniński naradzał się wczoraj z parlamentarną komisyą Koła polskiego w sprawie zwołania Sejmu.

Prager Tagblatt ogłasza rozmowę z pewnym wybitnym mężem zaufania stronnictwa niemiecko postępowego, który oświadczył, że powrót Niemców do Sejmu czeskiego i udział ich w akcyi ugodowej zawisłe są od pewnej podstawy rokowań, która wprzód pozaparlamentarnie ma być osiągnięta i zapewniona. Dla znawców stosunków i szczerych zwolenników ugody istnieje tylko jeden skuteczny sposób jej tentowania, który polega na tem, aby nawiązać układy tam, gdzie je przerwano w lipcu, a tymczasem nie spieszyć się ze zwoływaniem Sejmu krajowego.

Morawska Ostrawa 7 lutego. Wybuch gazów w szybie kopalń Rotszyldowskich spowodowany został zapaleniem się pyłu węglanego od wystrzału. Robotnik, który strzelił, odniósł ciężkie rany na twarzy i rękach. Dwóch innych, uważanych pierwotnie za nieżywych przywrócono do życia. Są tylko lekko ranni.

Paryż 7 lutego. Izba karna trybunału kasacyjnego ukończyła już śledztwo w sprawie Dreyfusa. Cały materyał aktów otrzyma obecnie jeneralny prokurator, który wypracuje referat. Następnie akta wraz z referatem jeneralnego prokuratora zwrócone zostaną ponownie Izbie karnej trybunału kasacyjnego, który wyznaczy ostatecznego referenta.

Kolonia 7 lutego. *Kölnische Zeitung* donosi z Petersburga, że wszystkie rządy, zaproszone do udziału w konferencyi pokojowej, zgodziły się na propozycyę rosyjską, aby konferencya ta odbyła się w Hadze. Podług dzisiejszego stanu rokowań — powiada to pismo — prawdopodobnem jest, że konferencya odbędzie się już z początkiem marca.

Sofia 7 lutego. Arcyksiążę Leopold Salvator, jako zastępca cesarza austryackiego na pogrzebie Maryi Ludwiki, przybył tu i powitany został przez księcia Ferdynanda, który w serdecznych słowach wyraził wdzięczność całego kraju za życzliwość, jaką monarcha austryacki objawia Bułgarom.

Arcyksiążę Leopold Salvator w powrocie z Sofii do Wiednia wstąpi do Belgradu i zabawi tam 12 godzin.

Sofia 7 lutego. W pogrzebie arcyksiężnej Maryi Ludwiki wezmą udział: Arcyks. Leopold Salvator w zastępstwie Cesarza austryackiego, król Milan, książę Filip koburski, książę meklembursko-szweryński, dalej delegaci cara Mikołaja, sułtana i króla rumuńskiego, wreszcie zastępca panującego księcia sasko-kobursko-gotajskiego. Ojciec zmarłej z powodu choroby przybyć nie może. Ks. Ferdynand otrzymał depesze kondolencyjne od wszystkich europejskich władzców i naczelników rządów. Prezydyum sobrania wręczyło mu adres kondolencyjny. Pobłogosławienia zwłok dokona jutro w tutejszym katolickim kościele misyjnym arcybiskup Menini. Po żałobnem nabożeństwie zwłoki przewiezione zostaną do Filipopola i spoczną w katedrze św. Filipa aż do czasu, gdy ukończona będzie zarządzona przez księcia budowa mauzoleum.

Bukareszt 8 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby deputowanych minister spraw wewnętrznych zażądał odroczenia rozprawy nad interpelacyą, wniesioną przez posłów socyalistycznych w sprawie rozruchów chłopskich. Minister stwierdził, że w całym kraju panuje już spokój i że partya konserwatywna nie ma nic wspólnego z rozruchami. Izba uchwaliła odroczyć rozprawę nad tą interpelacyą do czwartku.

Budapeszt 8 lutego. Dzisiejsze posiedzenie sejmu po dwóch imiennych głosowaniach zostało zamknięte. Następne odbędzie się jutro. Dzienniki donoszą, że sejm węgierski ma być odroczony na tydzień.

Petersburg 8 lutego. Rząd rosyjski w skutek otrzymanych raportów widział się zniewolonym wystosować do gabinetów w Sofii i Belgradzie energiczne upomnienie, aby bezwarunkowo zaniechano wszystkiego, coby mogło przyczynić się do wywołania niebezpiecznych komplikacyi w Macedonii. Zarazem zwraca rząd petersburski uwagę na zarządzone w tej prowincyi przez W. Portę środki ostrożności i oświadcza kategorycznie, że sprawcy ruchu rewolucyjnego nie mogliby żadną miarą liczyć na opiekę Rosyi, a tem mniej na jakąkolwiek pomoc z jej strony.

Kanea 8 lutego. Wybory do kreteńskiego Zgromadzenia narodowego odbyć się mają 17 lutego st. st. Zgromadzenie narodowe zostanie prawdopodobnie zwołane na dzień 1 marca.

Petersburg 8 lutego. Rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej postanowił urządzić we wszystkich większych miastach portowych Czarnego i Bałtyckiego morza amerykańskie ajentury i muzea handlowe.

Nowy Jork 8 lutego. Jak donosi tutejszy *Herald* z Waszyngtonu, jenerał Otis otrzymał nakaz zawiadomienia powstańców, że senat przyjął traktat pokojowy z Hiszpanią. Niezależnie od tego dano Otisowi instrukcyę, aby z całą bezwzględnością postępował z powstańcami. Podług ostatnich obliczeń, straty powstańców w walce pod Manilą wynoszą 2000 zabitych, 3500 rannych i 5000 wziętych do niewoli.

Londyn 8 lutego. Mowa tronowa wygłoszona wczoraj z okazyi otwarcia sesyi parlamentu zgadza się co do treści z tem co o niej wczoraj sygnalizowano. Podczas debaty adresowej w Izbie wyższej oświadczył Salisbury: Trzymamy w posiadaniu terytorya zdobyte w Sudanie częścią dlatego, że należały w swoim czasie do Egiptu, częścią zaś na podstawie tytułu zdobycia. Przyszłość Chin nie spoczywa w rękach rządu Wielko-Brytańskiego, którego polityka zmierza tylko do popierania angielskiego handlu i baczenia na to, ażeby prawa Wielkiej Brytanii były w należyty sposób uwzględniane. Odnośnie do inicyatywy cesarza rosyjskiego muszą sobie wszyscy z całego serca życzyć, ażeby się nadzieje jego spełniły. Powszechne i ciągłe zwiększanie sił zbrojnych nie licuje jednakowoż z idealnem marzeniem rosyjskiego monarchy. Mówca byłby zadowolonym, gdyby konferencya pokojowa zdołała zmniejszyć liczbę przyczyn wojny i złagodzić jej grozę. Anglicy muszą jednak za przykładem innych narodów być przygotowanymi do wojny. Mówca nie twierdzi, jakoby groziła wojna, nie mniej jednak istnieją jej przyczyny. Wymiana zdań pomiędzy Niemcami a Anglią miała korzystny dla ogólnego pokoju charakter a rozwiązanie kwestyi kreteńskiej jest również bardzo zadowalające. Mówca ma nadzieję pewną, że księciu Jerzemu uda się pogodzić chrześcijan z mahometanami. Po przyjęciu adresu obrady Izby lordów zostały odroczone.

Budapeszt 8 lutego. Odnośnie do wczorajszej mowy Banffy'ego na konferencyi stronnictwa liberalnego, donoszą, że powiedział on iż cieszy się niezmniejszonem zaufaniem korony i większości. Ustąpi on tylko dlatego, że tego wymagają interesa kraju. Jeśli spokój parlamentarny da się okupić tylko za cenę jego ustąpienia, to on gotów jest złożyć tę cenę. Nie ustąpi jednak, gdyby opozycya nie dała gwarancyi, że zaprzestanie obstrukcyi.

Göding 8 lutego. Dzienniki donoszą o odbytem tam zgromadzeniu wyborców, na którem poseł do Rady państwa Berner mówił o sytuacyi politycznej. Mówca potępiał obstrukcyjną politykę opozycyi. Podczas mowy jego odezwał się nagle głos: „Nie wierzcie mu; on okradł ostrawskie towarzystwo spożywcze“. Okrzyk ten wywołał wielką awanturę. Socyaliści chcieli tego, który krzyknął te słowa, pochwycić, zawlec na trybunę, by stamtąd oskarżenie powtórzył, ale ów człowiek umknął. Poseł Berner oświadczył, że wniesie do sądu skargę o oszczerstwo.

Budapeszt 8 lutego. W mowie, wygłoszonej na posiedzeniu stronnictwa liberalnego wymienił Banffy jako główny warunek kompromisowy zawotowanie wszystkich przedłożeń, których załatwieniu przeszkodziła obstrukcya, następnie rewizyę regulaminu Izby, załatwienie ugody z Austryą do 1 lipca i podatku konsumcyjnego do 1 września b. r. Żądanie dotyczące gwarancyi pod względem zamianowania z góry następcy Banffy'ego sprzeciwia się zasadom ustawowym. Rząd zgadza się, ażeby jego przedłożenie uchwalone zostały dopiero za nowego gabinetu.

Wiedeń 8 lutego. *Wiener Zeitung* ogłasza że nadzwyczajny profesor Bujwid został zamianowany zwyczajnym profesorem hygieny na uniwersytecie w Krakowie.

Wiedeń 8 lutego. Tutejsza rada miejska przyjęła wniosek o zaciągnięcie razem z rządem pięciomilionowej pożyczki na budowę kościołów, z czego Wiedeń ma przyjąć na siebie 2 miliony zł.

Manila 8 lutego. Aguinaldo ogłasza proklamacyę, w której imieniem rządu republikańskiego Filipinów wypowiada Amerykanom wojnę.

Londyn 8 lutego. W ciągu dyskusyi adresowej w Izbie gmin powiedział minister Balfour, że nie widzi powodów, dla których pokojowe stosunki między Francyą a Anglią nie miałyby dłużej istnieć. Polityka Anglii w Chinach poczyniła znaczne postępy, a w szczególności polityka „otwartych wrót“, przez Anglię propagowana, osiągnęła znaczne rezultaty.

Sofia 8 lutego. Dziś przed południem odbył się pogrzeb ks. Maryi Ludwiki bułgarskiej. Trumnę z pałacu do rydwanu żałobnego wynieśli ks. Ferdynand, minister wojny i komendanci pułku imienia księżnej. Za rydwanem postępowali ks. Ferdynand, arc. Leopold Salvator, jako reprezentant cesarza Fr. Józefa, ks. Milan serbski i inni przedstawiciele obcych panujących. Trumnę następnie przewieziono do Filipopola, gdzie się odbędzie prowizoryczny pogrzeb. Wieczorem odbędzie się obiad dla obcych gości, którzy natychmiast odjeżdżają.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 7 lutego Dr. S. Chodobski z Podhajec. Dyr. K. Voss z Biały. Dr. H. Seinfeld i Z. Unrug z Krakowa. S. Lewandowski z Bełzca. J. Kelling, ks. K. Kowalski z Zaleszczyk. A. Jalics, K. Benoist z Tarnopola. F. dr. Rauch z Sambora. F. Gamski z Jezierzan. S. Lewin z Jass. J. Bielański z Czortkowa.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 lutego. Aleksandrowie hr. Pinińscy z Suszczyna. Al. hr. Tyszkiewicz z Warszawy. H. br. Christiani z Wolicy. Tymon Morawski z Kujdanic. Mieczysław Zakrzewski z Wiktorowa. Tad. Sroczyński z Jasła. Jadwiga Czerwińska z Pornaria.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 lutego. Dr. B. Schwarzenberg i K. Glickson z Krakowa. K. Głodziński z Warszawy. K. Gizowski z Przemyśla. J. Zieniewicz z Daszawy. L. Wolaniecki z Łupkowa. Dr. V. Landesberg i J. Ingwer z Tarnopola. Z. Maywalt z Dębicy. Ks. Wojnarowicz z Łośniowa. K. Alsner z Żółkwi. Dr. Weygart z Podlisek.

Lwów 7 lutego. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.50 do 213·50. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 292 — do 296·00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 377.— do 387.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 253·— do 265.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 206.00 do 208.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat. 101.00 do 101.70. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.00 do 97.70, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.00 do 97·70, 4 proc. los. w 56 lat 95·30 do 96·00.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.90—98.60, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.25 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.80 do —.—, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·50 do 98·20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·00 do 94·70.

Wiedeń 7 lutego. (Giełda towarowa). Spirytus 18.30—18.50. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier surowy 12·42½—12·47½.

Berlin 7 lutego. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·60. Spirytus 39·40.

Paryż 7 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·87. Mąka na miesiąc bieżący 45·30.

Frankfurt 8 lutego. (Giełda wieczorna). Austryackie kredyty 226·90; kolej państwowa 155·20; alpiny 000·00; dyskonto 203·80; laura 224·65.

Wiedeń 8 lutego. (Targ zbożowy). Pszenica na marzec 9·58—9·59, na maj-czerwiec 9·29—9·31; żyto na wiosnę 8.17—8·19; kukurudza na maj-czerwiec 5·08—5·09; owies na marzec 6·13—6·14; rzepak 12·25—12·35; olej rzepakowy na czerwiec 33—34. Tendencya słaba. Pogoda: mróz.

Budapeszt 8 lutego. (Targ zbożowy). Pszenica na marzec 9·74—9·75, na kwiecień 9.53—9·54, na październik 8·61—8·63; żyto na marzec 8·02—8·03; kukurudza na maj-czerwiec 4·80—4·82; owies na wiosnę 5·83—5·84; rzepak na sierpień 12·25—12·35. Popyt na pszenicę słaby. — Tendencya słaba. — Pogoda: pochmurno.

2)

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

Paweł, jako mniej krewki, z mniejszym szedł zapałem. Lecz i do niego, po kilkomiesięcznym pobycie na głuchej prowincyi, uśmiechał się Paryż i wszystkie jego przyjemności.

Ponieważ nie przyszli na plac wystawy dla studyowania planów ministeryum wojny, ani też dla zwiedzania produktów kolonii francuskich, przeto Jakób zawiódł odrazu przyjaciela na miejsce popisów egzotycznych, zaczynając od tancerek tunetańskich, a kończąc na bajaderkach z Jawy.

Wkrótce jednak znudziły ich rzekome almeje; szli szukać dalszego Wschodu.

Na drugim końcu Esplanady produkowały się Jawanki. Te przynajmniej były autentyczne, ich zachowanie miało pewien lokalny charakter.

Chcąc się dostać do tego oddziału, trzeba było przechodzić obok ciężkiej jakiejś, mało nozgrzeszanej budowli.

Wydobywały się z niej przeraźliwe krzyki z towarzyszeniem jakichś odgłosów, które brzmiały jak wystrzały armatnie, słyszane ze znacznej odległości.

Paweł chciał zapytać przyjaciela, co znaczy ta piekielna muzyka, gdy ujrzał kobietę niepospolitej urody, zdążającą właśnie do tego oddziału.

Dama była wysoką brunetką o jasnej cerze; ogromne czarne oczy oświecały jej twarz jakby łuną pożaru; do tego płomiennego wrażenia przyczyniały się także ponsowe, jak kwiat granatu usta.

Tualeta nieznajomej zachowała Paryżankę, lecz twarz jej i cała postawa świadczyły, iż urocze to zjawisko nie jest kwiatem, rozkwitłym pod francuskiem niebem.

Kobiety lepszego świata nie zwykły pokazywać się publicznie bez towarzysza lub przyjaciółki — ta jednak była zupełnie sama.

Jakób wyprowadził stąd wniosek, że piękna cudzoziemka do lepszego świata nie należy.

— Gotów byłbym zaprosić tę damę na obiad i ręczę, że nie obraziłaby ją podobna propozycya — rzekł do przyjaciela.

Paweł milczał, wodząc zachwyconym wzrokiem za nieznajomą.

U drzwi kupiła bilet i weszła do sali, skąd dolatywał dziwny harmider.

— „Teatr anamicki“ — wyczytał Jakób na fasadzie.

— Musi to być ciekawe, a gdyby nawet było nudne zabawimy się, umizgając się do tej damy. Twoja kuzynka daleko i nigdy się nie dowie o tem przeniewierstwie.

Paweł łatwo dał się namówić.

Młodzi ludzie kupili bilety i zajęli miejsce na ławie przed zbitą z desek estradą, mającą wyobrażać scenę.

Na tych deskach wrzeszczeli i szamotali się żółci aktorowie, zdobni w przeróżne świecidła i maski z olbrzymiemi brodami.

Trupa indo-chińska nie musiała robić świetnych interesów, wszystkie niemal ławki były puste.

Publiczność składała się przeważnie z osób przybyłych z prowincyi, a zwabionych tutaj harmiderem. Po oszołomionym wyrazie ich twarzy widać było, że nie mogą złapać wątku intrygi i zrozumieć, dlaczego aktorowie wpadają na scenę, wymachując pikami, dlaczego je krzyżują nad głową jakiejś tłustej kumoszki z odkrytą twarzą i następnie znikają po za kulisami.

Owa „dama“ przedstawiała snać jakąś księżniczkę, prześladowaną przez satelitów okrótnego tyrana; w przeciwieństwie do swych gnębicieli, którzy wrzeszczeli jak opętani, uczucia swe wyrażała ona jedynie grą fizyonomii, oszpecającą jeszcze jej twarz szeroką, niekształtną.

Czyniło to ją podobną do skrzywionego księżyca w pełni.

Satelici w chwilach najbardziej patetycznych stawali na jednej nodze, wyciągając drugą, jak gęsi.

Ruchy te były pocieszne nad wyraz.

Całą orkiestrę stanowił jeden człowiek, siedzący w rogu sceny, przed olbrzymiemi cymbałami, które od czasu do czasu uderzał pałeczką.

Dość było spojrzeć na tego artystę, przybranego w czarną powłóczystą szatę, aby się przekonać, iż jest niepodrobionym anamitą, miał bowiem oczy wykrojone skośno, a wąskie, jak szparki i cerę szafranowego koloru.

Dama, wszedłszy na salę, zajęła odrazu miejsce naprzeciwko muzyka i poczęła wpatrywać się w niego tak, jak gdyby go znała.

Cymbalista miał oczy spuszczone, podnosił tylko ręce, uderzając w instrument ruchem automatycznym.

Wyglądał na nakręcaną maryonetkę.

— Gotów bym się założyć, że to nie człowiek, ale drzewo! — mruknął Jakób de Gouville przez zaciśnięte zęby.

I chcąc się przekonać, czy cymbalista jest z krwi i kości, rzucił na scenę kawałek zagaszonego cygara.

Anamita odwrócił głowę, wzrok jego padł na siedzącą opodal damę, a jednocześnie malutkie oczy otworzyły się o tyle, o ile mogą się otworzyć oczy kochinchińskie. Byłby zbladł niezawodnie, gdyby ludzie tej rasy zdolni byli do takiej zmiany cery, lecz że jest im to niemożliwem, więc wzruszenie jego objawiło się w ten sposób, iż pałeczka wypadła mu z ręki.

Widocznie znał tę kobietę i zdziwił się, ujrzawszy ją tutaj; lecz najprzenikliwszy spostrzegacz nie byłby odgadł, czy na twarzy Anamity odbije się radość, czy też przerażenie.

Jakób nie usiłował bynajmniej przeniknąć tej zagadki. Widząc, że majestatyczna brunetka ma znajomości z jakimś cymbalistą z dalekiego wschodu, wyprowadził stąd jeno wniosek, iż nie odmówi obiadu w wesołem towarzystwie.

Chodziło więc tylko o zręczne zawiązanie znajomości, a Jakób pod tym względem miał pewną wprawę.

Siedząc obok Pawła, w tym samym rzędzie, co nieznajoma, rozpoczął kampanię od tego, iż przysunął się bliżej.

Dama nie zwróciła uwagi na ten manewr; zamieniała ona porozumiewające spojrzenia z cymbalistą, który wróciwszy już snać do równowagi moralnej, bębnił z całych sił.

Paweł śledził z ciekawością przedwstępne zabiegi przyjaciela.

Zamaskowani aktorowie w dalszym ciągu wrzeszczeli i szamotali się na małej widowni, bohaterka tego hałaśliwego dramatu z głuchym jękiem osunęła się na ziemię, figuranci zasłaniali ją olbrzymiemi parasolami przed zaciekłością prześladowców.

Napastnicy i obrońcy krzyczeli tak przeraźliwie, iż Jakób musiał się wstrzymać z wynurzeniem swych uczuć, gdyż nie mogłyby one dojść do uszu pięknej nieznajomej.

Po chwili wrzaski się uciszyły, na scenę weszła znowu prześladowana księżniczka, tuląc do łona dwie lalki, wyobrażające dwoje wydanych przed chwilą na świat odrośli znakomitego rodu.

Na ten pocieszny widok, Jakób nie mógł już powstrzymać się dłużej i parsknął tak głośnym śmiechem, iż nieznajoma drgnęła i rzuciła okiem w jego stronę.

Temat do rozmowy sam się nastręczał.

— Przepraszam panią najmocniej — rzekł de Gouville z wyszukaną grzecznością — to widowisko tak mnie ubawiło, żem się zachował niewłaściwie, pomimo obecności pani i zyskałem sobie opinię człowieka bardzo źle wychowanego.

— Wcale nie — odparła dama. — Znany mi jest obyczaj Francuzów. Wyśmiewają zawsze to, czego nie rozumieją. To też śmiech pański mnie nie dziwi.

— Przyznaję istotnie, że ani ja, ani mój przyjaciel nie rozumiemy wcale tej sztuki i gdybym śmiał, prosiłbym panią o komentarz, ale nie śmiem...

— A jednak, o ile mi się zdaje, nie jesteś pan nieśmiałym z natury.

— Sąd swój opierasz pani na tem, iż przemówiłem do niej, nie będąc przedstawiony.. Mój przyjaciel dokona prezentacyi natychmiast.

— Pański przyjaciel?... Jest mi on tak dobrze obcy, jak i pan.

— Ach prawda. No, to sam się pani przedstawię, a później jego zaprezentuję. Jestem wicehrabią de Gouville — dodał z niezmąconą powagą.

Tytuł nie sprawił na nieznajomej najmniejszego wrażenia. Pozostała chłodna, jak lód. Niezrażony tem Jakób ciągnął dalej, wskazując na przyjaciela.

— A oto pan Paweł de Ponteroix.

Piękna dama objęła jasnowłosego Pawła spojrzeniem przenikliwem, pod którem on zarumienił się, jak panienka.

Jakóbowi przyszło zaraz na myśl, że płomiennej brunetce Paweł musiał się podobać, bodaj przez prawo kontrastu i jako dobry koleżka, usunął się od współzawodnictwa, wprowadzając na scenę przyjaciela.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George.